Nr. 241. Lwów — Piątek dnia 21 Października. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h, w Niemczech [illegible] 3 [illegible], w innych Państwach [illegible] 4 [illegible]. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible] Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie [illegible] h. na prowincyi [illegible] h. Numera z poprzednich dni po [illegible] h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników [illegible] we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: [illegible] Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible] Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Piąt. św. Urszuli P. M. | Pelagii
Jutro: Sob. św. Korduli P. | Jakóba Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 6 m. 33
Zachód „ „ 4 m. 53

Długość dnia godzin 10 minut 20
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

List otwarty Polaka
do ministra rosyjskiego.

Prasę drukarską opuścił wczoraj we Lwowie list otwarty, napisany przez pewnego mieszkańca Warszawy do ministra rosyjskiego, albo mówiąc dokładniej — do szefa rządu w Rosyi. Autor nie kreśli w tym liście jakowegoś programu na przyszłość w stosunkach Polaków do Rosyan, nie bawi się w żadne ugody, nie układa wcale noty dyplomatycznej. Opowiada tylko jako baczny obserwator to, co widzi, opisuje czem jest biurokracya rosyjska, co ona robiła i robi w ziemiach polskich, jakie wywołuje uczucia w narodzie polskim i jakie szkody wyrządza nietylko nam, ale i Rosyi.

Stosunki, wśród których żyją Polacy pod zaborem rosyjskim, są złe — pisze autor listu — i nie mogą być inne. A oto dlaczego:

„Stałym stanem, w jakim żyje naród polski w państwie rosyjskiem, jest najgłębsze cierpienie. Prawdę tę wygłaszam, nie dlatego, żeby wzbudzić współczucie dla nas, ale dla stwierdzenia istoty rzeczy i dlatego, że powinna być ona punktem wyjścia dla każdego rosyjskiego męża stanu, pragnącego poddać trzeźwej krytyce rosyjsko-polskie stosunki. Cierpienie to, od czasu objęcia przez Rosyę ziem polskich, zwiększa się z każdem pokoleniem. Polityce i publicyści wasi, którzy nie chcą okłamywać samych siebie, nie mogą temu zaprzeczyć, odpowiadają jednak, że przyczyną tego są nasze powstania. Odpowiedź to niewystarczająca i wykrętna. Pomijam, że naród, [illegible] gdyby [illegible] pomijam [illegible] w sercach [illegible] naród polski [illegible] oddał [illegible] a każdego [illegible] powstania Rosya!

Owóż rządy rosyjskie nigdy po zwycięstwie nie postępowały wspaniałomyślnie i nie umiały [illegible] rewolucyi ograniczały one coraz bardziej narodowe prawa Polaków i karząc nietylko uczestników powstania, ale i przyszłe nieurodzone jeszcze pokolenia, wytwarzały w ten sposób coraz nieznośniejsze dla tychże pokoleń warunki, które z kolei rzeczy [illegible] musiały prowadzić do nowych rozpaczliwych porywów.

Wreszcie po upadku powstania z 63 r. odjęte zostały krajowi prawa już nietylko narodowe, ale wprost ludzkie. Wszelkie ślady jakichkolwiek miejscowych urządzeń znikły. Terroryzm przestał być zjawiskiem przechodniem, a stał się stałym wykładnikiem rosyjsko-polskich stosunków. Każdy Polak bez względu na jego postępki i poglądy uważany był i jest dotychczas poniekąd za przestępcę względem państwa, tylko dlatego, że w żyłach jego płynie krew polska. Pokolenia, które przyszły na świat po roku 63, były traktowane tak, jakby brały w nim udział z bronią w ręku. Wydano prawne i tajne prawa wyjątkowe, czyniące z Polaków obywateli, nie drugiej, ale ostatniej klasy. Kraj zalała biurokracya rosyjska, która w bezprzykładny w świecie sposób usunęła społeczeństwo polskie od udziału w zarządzie własnych jego spraw, nietylko ważniejszych, ale i najdrobniejszych, codziennych.

Większość Rosyan doszła już do przekonania, że centralizacya taka, jaka istnieje w państwie rosyjskiem, nie daje się pogodzić nietylko z lokalnemi aspiracyami narodowemi i politycznemi, — ale wprost i z wymaganiami nowoczesnego życia, które też siłą rzeczy podmywa ją z żywiołową potęgą fal morskich.

Pogląd ten szerzy się z dniem każdym, więc nie potrzebuję się nad nim rozwodzić.

Zwrócę natomiast uwagę na sposoby, w jakie ów system jest wykonywany, i na samych jego wykonawców. Otóż, jeśli w samej Rosyi, to jest tam, gdzie biurokracya jest swojską i narodową, zaciążyła ona do tego stopnia nad życiem społecznem, że wzbudziła powszechne niezadowolenie i skargi, zechciej Ekscelencyo pomyśleć, jaką przyczyną [illegible] cierpień stała się ona w kraju, gdzie była obcą językiem, obyczajami, wyznaniem, a nadomiar otwarcie wrogą.

Wytworzył się z tego rodzaju stosunek, iż rządzący byli i są nieprzyjaciółmi kraju i jego mieszkańców — stosunek zły i niemoralny, powiększający z każdym dniem przepaść dzielącą dwa narody i zgubny dla obu. Ze strony biurokracyi nie czyniono nic, aby położenie poleprawić. Owszem, czyniono wszystko, aby podtrzymać rozdrażnienie i nienawiść. Przyczyna była prosta. Gdyby społeczeństwo polskie zostało kiedykolwiek choć w części zaspokojone i przejednane, biurokracya straciłaby tem samem [illegible] stanowisko, ale w znacznej części i samą racyę bytu. Z tego powodu czyniono wszystko, aby temu zapobiedz. W tych nawet wypadkach, gdy wola wyższa pragnęła ulżyć cierpieniom społeczeństwa, lub ochronić jakieś resztki jego praw życiowych, nie stosowano się do niej, lub starano się zwichnąć przychylne jej zamiary. Urzędnik, przekraczający zakres swej kompetencyi i samo prawo, byle tylko na szkodę polskości, uważany był przez [illegible] za tem [illegible] rosyjskiego patryotę. W ten sposób, do ciężkich praw, dodano cięższą jeszcze samowolę i bezprawie.

Starożytny, kulturalny i wyrobiony język polski dostał się w taką poniewierkę, w jakiej od początku świata nie był żaden z najmniej nawet wyrobionych języków słowiańskich. W. Ekscelencyi wiadomo być musi, że w pewnych prowincyach państwa, użycie go było poczytywane wprost za przestępstwo. Ale nawet i w Królestwie polskiem usunięto go wszędzie, nawet tam, gdzie dopuszczano użycia języka niemieckiego i innych zagranicznych. Posady sądowe objęli ludzie nie znający mowy, obyczajów i urządzeń miejscowych.

Co do szkolnictwa, znów muszę powiedzieć, że jeśli w Rosyi samej jest ono raną społeczną, wymagającą absolutnie środków ratunkowych, łatwo sobie wyobrazić, jakiem ono było i jest w kraju tutejszym, gdzie będąc również bezduszne i biurokratyczne, było zarazem wrogiem i miało na celu nie oświatę i naukę, ale politykę, w znaczeniu bezwzględnej rusyfikacyi.

A działając w tym jedynie, nie mającym nic wspólnego z zadaniami pedagogicznemi celu, wywołało się rezultaty wprost przeciwne. Nigdy od upadku państwa polskiego nie wychodziły ze szkół rządowych pokolenia tak zrażone dla wszystkiego co rosyjskie, jak te, które wychodzą z nich od czasów kuratora Wittego i Apuchtina. I nic dziwnego, albowiem poznają oni Rosyę z tych Rosyan, z którymi mają do czynienia. Młodzież patrzy na poniewierkę i nienawiść dla swego języka, dla swej krwi, dla swej religii — i odpłaca również nienawiścią; widzi, że szkołom nie chodzi o naukę, więc takich jej przedstawicieli lekceważy, widzi w Rosyanach nie przewodników, ale politycznych agentów, widzi ich bezduszność, formalizm, nieuctwo, widzi nieuczciwość i łapownictwo, które za czasów Apuchtina doszło do rozmiarów wprost potwornych i które trwa dotąd — i obok nienawiści — wynosi pogardę.

Excellencyo! państwo rosyjskie nie mogło mieć na myśli podobnych celów i dążyć do takich rezultatów.

Przenieś W. Excellencyo ten stosunek do wszystkich innych gałęzi administracyi miejscowej, a wytworzysz sobie wierny obraz stanu rzeczy i zrozumiesz wiele objawów, z których patrzącemu z dala trudno sobie jest zdać sprawę.

Biurokracya rosyjska potrafiła wzbudzić do siebie wstręt we wszystkich klasach społecznych bez wyjątku. Do niedawna jeszcze przypisywała ona sobie tę zasługę, że dzięki jej czynnościom zostali zjednani dla państwa nasi włościanie. Powiem na to, że państwo rosyjskie jest zbyt silne, aby potrzebowało okłamywać samo siebie. Włościanie zostali zjednani przez uwłaszczenie i nie mogło być inaczej. Ale od uwłaszczenia upłynęło lat czterdzieści, nadrosły nowe pokolenia, które odczuwają z większą jeszcze siłą, niż inne klasy, ucisk narodowy, ucisk religijny, nadużycia administracyjne i te urazy, któremi codzienne zetknięcie się z nieuczciwą, najbrutalniejszą i najbardziej zdzierczą administracyą prowincyonalną przepełnia ich umysły. Biurokracya potrafiła jedynie zachwiać w ludności włościańskiej poczucie prawa własności i przygotować grunt socyalizmowi. Poza tem wzbudziła i budzi ustawicznie w tej klasie ludności niechęć tak silną, jak może w żadnej innej. Trzeba powiedzieć prawdę, że dziś jest to w wysokim już stopniu uświadomiona warstwa społeczna, nie wiele ustępująca pod tym względem patryotycznej chłopskiej ludności z Poznańskiego i Galicyi. Zdaje ona sobie sprawę zarówno z całym narodem już i z tego, że te zastępy ludzi sprowadzonych z Rosyi, których zadaniem jest administracya kraju, wywiązują się z tego jedynego zadania jaknajgorzej.

Pruskie rządy są pod względem moralnym i politycznym haniebne, ale Prusacy są dobrymi administratorami. Rosyanie administrujący naszym krajem idą zaraz po Turkach. Jest to prawda tak bijąca w oczy i tak znana, że dowodzić jej chyba nie potrzebuję. Zdolność administracyjna tutejszej biurokracyi rosyjskiej polega na wypełnianiu wszelkiego rodzaju formalności i na zaczernianiu całych stosów papieru. Poza tem kraj nasz istnieje w takiem opuszczeniu, że niektóre jego prowincye przypominają n. p. pod względem komunikacyi istotnie wilajety tureckie. Nie ma on szpitali, szkół, ochron, domów ludowych, urządzeń zdrowotnych. Liczba jego analfabetów w porównaniu z prowincyami polskiemi przynależnemi do Austryi i Prus jest wprost przerażająca. Wszelka inicyatywa prywatna usiłująca zapobiedz temu stanowi rzeczy uważana jest za wykroczenie.

Państwo karze takie czynności, które cywilizacya zachodnia (wyłączając Prusy) uważa za zasługę i spełnienie moralnych obowiązków względem bliźnich. Wobec stałej kradzieży funduszów drogowych, której nie dorównywa nawet kradzież szpitalnych, kraj nie ma dróg, mostów, kolei żelaznych, kanałów, uspławionych rzek, przez co cierpi handel, przemysł i rolnictwo. Jeżeli rolnictwo nie upadło zupełnie, to tylko dzięki wrodzonemu zamiłowaniu, pracowitości i energii mieszkańców; jeśli przemysł rozwinął się nawet w ostatnich dziesiątkach lat, to powodem tego były cła ochronne i konieczność wypłaty ich w złocie, co skłoniło obcych kapitalistów do zakładania fabryk w obrębie państwa. Inaczej mówiąc, stało się to z przyczyn ogólniejszych i od miejscowej biurokracyi absolutnie niezależnych. Przeciwnie: nieżyczliwość jej dla kraju i formalizm były i są dotychczas ciężką przeszkodą, którą należy na każdym kroku zwalczać.

Podczas gdy na zachodzie rządy przychodzą z pomocą wszelkim prywatnym usiłowaniom podniesienia dobrobytu, u nas usiłowania takie częstokroć rozbijają się zupełnie o niezwalczone trudności płynące zarazem i z centralizacyi i ze złej woli niższej biurokracyi i z jej nieuleczalnej podejrzliwości.

Podejrzliwość ta czcza, niedorzeczna i niegodna wielkiego, ufnego we własne siły i we własną niespożytość państwa, stanowi jedną z głównych cech tutejszych rządów rosyjskich. Ma ona swój wyraz w cenzurze, posuwającej ostrożność aż do dziecińwstwa i we wszystkich innych władzach miejscowych, których udziałem jest wydawanie opinii o stowarzyszeniach, spółkach, szkołach prywatnych i tym podobnych instytucyach, powstających z absolutnej konieczności. Wietrzy się we wszystkiem niebezpieczeństwo dla państwa. W znacznej części czyni się to dla uzyskania łapówek — ale również i z nienawiści do społecznego rozwoju, z rutyny, z ciasnoty umysłowej i z takiego rozumienia rzeczy, że obowiązkiem i tytułem do nagrody dla każdego rosyjskiego urzędnika jest czegoś dochodzić, coś śledzić, coś wykrywać. Otóż, gdy nie ma nic do wykrywania, jest to rola śmieszna, zmniejszająca szacunek, jaki powinien otaczać państwowych urzędników i budząca niechęć i pogardę do nich.

Państwo silne powinno mieć kilka [illegible] rdy-nalnych zasad przestrzeganych [illegible], ale nie powinno być ani zbyt drobiazgowem, ani zbyt nieufnem, ani zbyt tchórzliwem, inaczej bowiem budzi podejrzenie, że jest spróchniałem. W Rosyi również istnieje zbyteczna kontrola państwa nad życiem. W Polsce, gdzie biurokracya jest nieprzyjaciółką kraju, staje się ona zawsze nieznośną, niekiedy haniebną, najczęściej przynoszącą wprost szkodę i państwu i społeczeństwu.

Biurokracya w Polsce podejrzywa społeczeństwo o to, co sama czyni. Ponieważ w ogólnej i w szczegółowej swej działalności, w większych i mniejszych czynnościach, aż do najbardziej drobiazgowych, zaprawia wszystko swą rusyfikacyjną polityką, mniema przeto, że Polacy czynią to samo i że w każdej pracy społecznej, obok celu specyalnego, jawnego, istnieje inny ukryty, a tym innym jest podtrzymanie polskości.

Zauważę, że gdyby nawet tak było, to nie tkwiłaby w tem dla państwa rosyjskiego żadna groźba i że postępując w ten sposób społeczeństwo, tak uciskane jak polskie, byłoby w swojem prawie. Ale jest to pogląd mylny i niedorzeczny. Kraj nasz jest i pozostanie tak polskim, jak naprzykład niebo jest błękitne, a trawa zielona i polskości pośredniemi i sztucznemi sposobami podtrzymywać w nim nie trzeba. Jeżeli przeto chodzi o takie rzeczy, jak pomoc lekarska dla wsi, lub o sadzenie drzew, to społeczeństwo ma na celu tylko zdrowie społeczne, tylko zadrzewienie dróg i nic więcej. Natomiast przeciwnie, biurokracya rosyjska korzysta nawet i z tego rodzaju okoliczności, by sprowadzić np. z głębi cesarstwa taką a taką ilość prawosławnych lekarzy rosyjskich, którzy następnie nie umieją się porozumieć z miejscową ludnością, lub by urządzać uroczystości w duchu rusyfikacyjnej propagandy.

Jest to przykład jeden z wielu. Zważ W. E., jak dalece wszystko w taki sposób jest zwichnięte, przekręcone, okaleczałe i jak dalece wszelki rzeczywisty postęp bywa zahamowany.

Instynkt zachowawczy zmusza społeczeństwo do obrony — i wskutek tego powstaje konieczność walki obronnej co dzień i na każdym kroku, zarówno w większych, jak i mniejszych sprawach. Ile się przytem wydaje na tę bezowocowną dla państwa walkę energii, ile sił — nie potrzebuję mówić; — to pewna natomiast, że gdyby owa energia i owe siły zużyte zostały dla dobra kraju, mógłby on wzmocnić się, zakwitnąć i wejść na drogę korzystnego dla wszystkich rozwoju.

Nie potrzebuję również mówić o ucisku religijnym; wiadomo, co działo się pod tym względem nietylko na Litwie, ale i w Królestwie, gdzie rozgrywa się jeszcze tragedya unicka, niepamiętna w dziejach nowożytnych od czasów Dragonad Ludwika XIV. Dodam tylko, że bezmyślna rusyfikacya katolickich seminaryów, niedorzeczny a tyrański nadzór nad xiężmi i zwalczanie wszelkimi sposobami ich wpływu podkopuje i osłabia tę siłę, która jedynie powstrzymać może skutecznie propagandę i rozrost socyalizmu.

I oto ogólny, bardzo pobieżny obraz znaczenia i działalności biurokracyi w Polsce.

Rozpowszechniło się u nas w kraju przekonanie, że prawdziwym celem biurokracyi jest doprowadzić społeczeństwo drogą rozpaczy do nowego zbrojnego porywu, dopiero wówczas bowiem otworzyłyby się na długie lata przed „działaczami“ nowe, jeszcze obszerniejsze widnokręgi. Czy tak jest, czy to jest cel wyraźnie sformułowany, — nie przesądzam, z tego jednak, że podobne mniemanie może istnieć i rozszerzać się wśród rządzonych, osądź W. E. jaki jest system rządowy i jacy są jego wykonawcy.

A przecie system ten stosowany jest do kraju posiadającego miliony mieszkańców, do narodu mającego tysiąc lat kultury i najbardziej przywykłego w ciągu wieków do samoistnych instytucyj. Nie mógł też i nie może ów system zrodzić innych wyników, jak coraz głębsze zobopólne nieporozumienie, coraz większy rozdział między stronami i coraz większą obopólną szkodę.

Powstania więcej nie będzie. Jeżeli miejscowa biurokracya straszy nim centralną władzę w Petersburgu, lub wrażliwą, bo zbyt jeszcze młodocianą opinię rosyjską, to czyni to kłamliwie, albo przez grubą nieznajomość stanu umysłów w Polsce. Nikt lepiej od nas nie wie, że go nie będzie, bo go nie zrobimy przez miłość dla naszego kraju i dla naszej przyszłości. Jest to siła potężniejsza od wszelkiej policyi. Nauczona doświadczeniem i wyrobiona politycznie inteligencya nie porwie się do broni mimo wszelkiego ucisku ze strony systemu i jego wykonawców, a niższe warstwy i chłopów potrafimy zawsze powstrzymać choćby policya, naczelnicy powiatów i naczelnicy straży ziemskich pracowali najgorliwiej, by lud wytrącić z równowagi. Ale właśnie dlatego, że powstania nie będzie, twierdzimy, że rewizya stosunków tak niesłychanie szkodliwych dla spokoju, pracy i tak przeciwnych dla naszych i waszych interesów narzuca się z żywiołową koniecznością.

* * *

W dalszym ciągu swego listu otwartego wykazuje autor, jak nikczemne są i kłamliwe relacye posyłane przez Czertkowa do Petersburga i wreszcie wskazuje na przykład Austryi, która swojego czasu, podobnie jak Rosya, wydała ludność polską na pastwę wrogiej biurokracyi i wtedy miała w Polakach zawziętych wrogów, która jednak potem pogodziła się z Polakami, przestała ich prześladować, a oddawszy im to, co się im sprawiedliwie należało, stworzyła sobie z nich najgorętszych przyjaciół.

Sprawy sejmowe.

(Z komisyj sejmowych).

P. ks. Lubomirski referował na wczorajszem posiedzeniu komisyi b u d ż e t o w e j rubrykę wydatków na poszczególne i ogólne cele rolnictwa. Przyjęto; przyjęto również rubrykę wydatków na konserwacyę pomników historycznych w kraju z referatu p. Górskiego. Między innemi znajduje się w tej rubryce pozycya 4.000 koron, przeznaczonych na restauracyę pięknego kościoła św. Piotra i Pawła w Krakowie. Również 4.000 koron jako rata stałej, dotychczas tylko 3.000 wynoszącej, subwencyi dla krakowskiego Muzeum narodowego. W sprawie udzielenia zasiłku na restauracyę starego bardzo kościoła św. Katarzyny w Krakowie przyjęto wnioski Wydziału krajowego. Dzięki staraniom prezydyum Koła polskiego we Wiedniu uzyskano od rządu na ten cel subwencyę w kwocie 35.000 koron. Rząd uczynił jednakże wypłatę jej zależną od tego, że kraj da również taką samą kwotę i reszta potrzebnych funduszów będzie zabezpieczoną. Uchwalono przedstawić Sejmowi wniosek o udzielenie zasiłku tej samej wysokości, co rządowy; co do wielkości poszczególnych rat rocznych i terminów wypłaty pozostawiono decyzyę Wydziałowi krajowemu. Kosztorys restauracyi kościoła św. Katarzyny obliczony jest na 198.000. Prócz wspomnianych zasiłków rządu i kraju, przyznała na ten cel krakowska Rada miejska 16.000 koron i tyleż tamtejsza Kasa oszczędności. Jest więc dotąd zapewnionych około sto tysięcy koron. Sprawę petycyi grona konserwatorów Galicyi zachodniej o subwencyę 14.000 koron na koszta publikacyi i dokonania zdjęć fotograficznych z obecnego stanu Wawelu, jako materyału do przyszłej restauracyi, przekazano do zbadania Wydziałowi krajowemu.

Podobnie jak onegdaj, toczyły się wczoraj ożywione obrady na posiedzeniu komisyi s a n i t a r n e j nad sprawozdaniem profesora Marsa o czynności sanitarnego departamentu Wydziału krajowego. Przemawiało obszernie sześciu mówców, na czem zamknięto dyskusyę informacyjną.

W komisyi p o d a t k o w e j omawiano w dalszym ciągu na wczorajszem posiedzeniu sprawę wykonywania ustaw podatkowych. Uchwał jeszcze nie powzięto żadnych.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Paryż 20 października. Agencya Havasa donosi: Namiestnik Aleksiejew przybył wczo-

---

47)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem Marońaki wyjął zegarek, spojrzał nań i gotował się do wyjścia.

Kobieta widząc ten ruch, zatrzymała się na chwilę, i zatapiając swój wzrok w nieruchomej twarzy Marońskiego, zapytała:

— Dokąd pan śpieszysz?

— Idę wydać odpowiednie rozkazy Walkowi, żeby miał gotowe konie do stacyi.

— Jak to? czyżbyś pan śmiał wykonać podobne zlecenie?

— Wyraźny rozkaz pana.

— Ale ja zakazuję — nie pozwalam — proszę tego nie czynić pod żadnym pozorem.

— Mogę utracić miejsce, proszę łaski pani.

— Czyś sam nie czytał telegramu adwokata — czy nie wiesz, że sąd zadecydował rozdział majątku i odebrał zarząd dóbr panu Hilderyngowi?

— Czytałem proszę pani i nawet wierzę temu, ale telegram, to nie dowód urzędowy. Nie ma pani jeszcze wyroku sądowego w ręce i dopokąd go pani mieć nie będzie, słuchać musimy rozkazów pana.

— Więc jak pan postąpić myślisz?

— Muszę podług rozkazu konie wyprawić. Niech pani napisze do adwokata, żeby czemprędzej przysłał wyrok, inaczej my sobie tu rady nie damy.

To mówiąc rządzca ukłonił się i spiesznie opuścił pokój. Jednocześnie z jego wyjściem przeciwne drzwi się otworzyły i wtoczył się do pokoju mały Boleś, trzymając jakąś zabawkę w ręku.

Kobieta spojrzała na dziecko i łzy jej stanęły w oczach. Jaki los czeka tę istotę?

— Boże mój — zawołała, załamując ręce — ciężkom przewiniła względem Ciebie, ale i ciężko zostałam ukarana. On przyjeżdża, ażeby się pogodzić, będzie się starał oplątać mnie nowymi kłamstwami — a czyż ja temu człowiekowi mogę jeszcze raz uwierzyć — czyż mogę wyrzucić z pamięci zbrodnie, jakich się ten człowiek względem nas dopuścił? czyż mogę nakazać sercu, żeby go napowrót pokochało? czyż mogę dla niego mieć jeszcze jaki szacunek? Nie! nigdy! nigdy zgoda pomiędzy nami nastąpić nie może. Chociażbym go widziała u nóg moich na klęczkach włóczącego się — krwawemi łzami skrapiającego posadzkę — chociażbym widziała, że kona z rozpaczy i boleści. Tak postąpić mogłaby tylko słaba kobieta, bez charakteru, nie poczuwająca się w swojej godności — ale ja! nigdy! nigdy! A gdybym nawet, pomimo bólu, chciała zrobić jakie ustępstwo dla tego dziecięcia — cóż mnie przekona o szczerości jego nawrócenia? Domyślam ja się powodów tej nagłej skruchy. Opuściła go jego niegodna towarzyszka, zabrała mu pieniądze — potrzeba napełnić na nowo kasę, więc jegomość znowu się zjawia w Poddębiu, mówi sobie, że tę gąskę wiejską łatwo potrafi przeciągnąć na swoją stronę — myśli, że wyładuje pugilares i znowu pojedzie szukać nowych przygód po świecie — ten skoczek na linie! Ale to najmniejsze z jego przestępstw — czemuż mi jednak o tem nie powiedział? Od pierwszej chwili naszego poznania szedł zdradą, obłudą, kłamstwem. O! nie mój panie, na nic się nie zdadzą twoje trudy, ujrzysz mnie nieugiętą.

Przypomniała sobie jednak rady Morońskiego. Spiesznie zbliżyła się do biurka, wyjęła papier i szybko na nim nakreśliła list do adwokata Skały, donosząc mu o przyjeździe męża, prosząc o jak najśpieszniejsze wysłanie jej wyroku sądowego i informacye co do dalszego postępowania — zaklinając go, ażeby wszelkich środków użył do uzyskania jak najprędzej wyroku stanowczej separacyi.

Konie poszły pomimo jej woli na stacyą. Postanowiła surowo ukarać rządzcę, ale tymczasem oddała się smutnym myślom.

Godziny płynęły jedna za drugą — sen uleciał zupełnie z jej powiek. Uderzyła godzina dwunasta... pierwsza... druga... wówczas zmęczona, nie rozbierając się, zamknęła drzwi na klucz i rzuciła się na kanapę. Wkrótce zdało jej się, że słyszy w oddali turkot kół zbliżającego się ekwipażu. Zerwała się na równe nogi i zobaczyła z okna dwa światła latarni szybko zbliżające się ku bramie. Noc była widna jak dzień, niepotrzebna więc była ta parada. Uśmiechnęła się pogardliwie. Wkrótce powóz zatętniał na moście, oddzielającym bramę od dziedzińca; furman zajeżdżając dwa razy silnie huknął z bata i zatrzymał rozpędzoną czwórkę przed gankiem.

— Co za błazen — wyszeptała — wjeżdża tak szumnie, jak by był zwiastunem szczęścia. To mówiąc odwróciła się od okna i zaczęła znowu chodzić po pokoju.

Niedługo cisza nocy została przerwana silnym hałasem, który się dał słyszeć najpierwej w sieni, a potem w sąsiednim pokoju.

Poznała głos swojego męża, który nie oszczędzając słów, kpał Wincentego za niedostateczny pośpiech w otworzeniu drzwi.

— Telegrafowałem, że w nocy przyjadę, dlaczego zastałem cię śpiącym, sień nie oświetlona i pół godziny stukałem, zaczem raczyliście mi otworzyć. Niedbaluchy jakieś, powypędzam was na cztery wiatry!

— Nie wiedziałem nic o tem, pani nie wydała mi żadnych rozkazów.

— Pani! pani... tyś sam powinien znać służbę i w każdej chwili być gotowym na przyjęcie swojego pana. Pamiętaj, żeby się to nie powtórzyło, żeby to było raz ostatni, bo cię spotka taka frycówka, że ją popamiętasz.

Wincenty chciał coś odpowiedzieć, bo przystanął i już otwierał usta, kiedy pan zawołał groźnym głosem:

— Ani słowa więcej, idź, poznoś moje rzeczy, samowar zapewne niegotowy? Nastawić natychmiast; kucharzowi powiedz, żeby mi przyrządził porcyę befsztyku z angielskim ostrym sosem, ale piorunem, rozumiesz mnie?

— On pijany — pomyślała nieszczęśliwa Antosia, która to wszystko przez cienkie drzwi słyszała — w takim stanie ma bezczelność przybywać do mego domu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

raj rano do Mukdenu, aby konferować z Kuropatkinem.

Petersburg 20 października. Kuropatkin telegrafował do cara: W nocy z 17 na 18 bm. usiłował nieprzyjaciel wykonać atak na pagórek „Putiłow“, atak odparto. Dalszych doniesień o starciach z nieprzyjacielem do godziny 10 rano nie otrzymałem. W nocy padał ulewny deszcz i zepsuł bardzo drogi.

Petersburg 20 października. (Urzędownie.) Telegram jenerał-porucznika Sacharowa do sztabu jeneralnego z dnia wczorajszego opiewa: Noc z dnia 18 na 19 b. m. minęła spokojnie. Nieprzyjaciel otrzymuje posiłki w okolicy miejscowości Liszintu. Ubiegłej nocy oddział ochotniczy naszych strzelców pod dowództwem rotmistrza Dębowskiego odbył rekonesans, przy czem bez walki przyszedł w posiadanie 2 japońskich dział polowych, które sprowadził na nasze pozycye.

Berlin 20 października. Reprezentant rosyjskiego Czerwonego krzyża odbył w ostatnich dniach konferencye z komitetem niemieckiego Czerwonego krzyża w celu wydatniejszego poparcia ochotniczej służby sanitarnej na placu boju. Prawdopodobnie w Irkucku powstanie ekspozytura niemieckiego Czerwonego krzyża. W sprawie takiej samej propozycyi uczynionej Japonii toczą się jeszcze rokowania.

Fakkebjerg 20 października. Wczoraj o godz. 7 rano dwa rosyjskie okręty wojenne z eskadry bałtyckiej odpłynęły na północ. Inne okręty tej eskadry wyjechały w dwie godziny później. Duński krążownik o godz. wpół do 8 rano odpłynął w kierunku północnym.

Corser (w Danii) 20 października. Dnia 19 godz. wpół do 12 w południe: Rosyjska flota bałtycka rozpoczęła już przeprawę przez Wielki Bełt po stronie wschodniej. Cztery okręty już przebyły cieśninę, 2 znajdują się w drodze, reszta na południe od Bełtu czeka, aż przyjdzie na nią kolej w przeprawie, która dokonaną zostanie w ciągu paru godzin.

Tranebjörg 20 października. Wczoraj o godz. 5 popołudniu przepłynęło przez mały Bełt 21 wielkich statków wojennych rosyjskich i 9 torpedowców.

(Ze źródeł japońskich.)

Tokio 20 października. (Biuro Reutera.) Z głównej kwatery japońskiej donoszą, że po ostatnich bezskutecznych atakach rosyjskich nastąpiła we wtorek przerwa. Ściąganie rosyjskich wojsk przeciw jenerałom Oku i Nodzu w poniedziałek w nocy robiło tutaj najpierw wrażenie, jakoby Rosyanie chcieli przedsięwziąć nowy atak i jakoby przygotowywała się nowa bitwa. Teraz jednakże przypuszczają, że Kuropatkinowi chodziło tylko o zyskanie czasu, celem osłonięcia odwrotu armii i zabezpieczenia przejścia przez rzekę Hun, sądzą bowiem, że Rosyanie nie będą wstanie utrzymać swych stanowisk nad rzeką Szaho. Dotąd nie można było oznaczyć dokładnie strat japońskich od 10 bm.; tak samo rzecz się ma i ze stratami rosyjskiemi, również i liczba zdobytych dział nie jest jeszcze ustaloną. Panuje tu mniemanie, że sytuacya w Porcie Artura zbliża się już do ostatecznego przesilenia, które jest już tylko kwestyą kilku dni.

Tokio 20 października. Marszałek Oyama donosi urzędowo z wtorku dnia 18 b. m.: Jak się zdaje, nieprzyjaciel stopniowo zmniejsza swe siły naprzeciw naszej prawej armii. W tej stronie operują tylko nasze oddziały. Rosyanie, pobici koło Pensiku, cofają się w kierunku północnym. Nieprzyjaciel wykonał ubiegłej nocy kilka ataków na nasze centrum, został jednak odparty. Dzisiaj słychać tylko chwilami ogień armatni. Na naszą lewą armię kierował nieprzyjaciel ogień tylko od czasu do czasu.

Brema 20 października. Ubiegłej nocy przybył tu drugi pociąg z Japończykami, wydalonymi z Rosyi. Japończycy po krótkim wypoczynku udali się do Bremerhaven, skąd okrętami odjechali do Japonii.

Co i o czem piszą.

Nowa Reforma porusza sprawę gimnazyum ruskiego w Stanisławowie i zwraca uwagę, że klub demokratyczny zachowuje w tej sprawie dość dziwne stanowisko, niema odwagi wprost i otwarcie powiedzieć, że jest przeciwny założeniu tego gimnazyum, więc ucieka się do rozmaitych wykrętnych sposobów. *Nowa Reforma* pisze:

Już kilka razy poruszano na jego posiedzeniach kwestyę założenia nieszczęsnego gimnazyum ruskiego w Stanisławowie i tyleż razy odraczano ją, a raczej zażegnywano, jak złowieszczą marę. A przecież postawić ją należy otwarcie. Albo się Rusinom należy to gimnazyum ze względu na frekwencyę ich młodzieży w szkołach średnich, a wtedy należy dać swoje „placet“, zwłaszcza gdy Rada szkolna dysponuje odpowiedniemi siłami nauczycielskiemi, — albo żądanie Rusinów, na podstawie statystyki i doboru nauczycieli, nie ma racyi, a wtedy należy je odrzucić. Wszelkie inne motywa są nielogiczne, niepolityczne i dla naszej polityki narodowej szkodliwe. Jakieś przybieranie mentorskiej pozy wobec narodu ruskiego i perorowanie: jeśli się poprawicie i przestaniecie „agitować“, to w nagrodę za to, jako grzeczne dzieci, dostaniecie gimnazyum, — jest po prostu nieudolnie obmyślaną komedyą polityczną. Jej epilog dorobić może rząd i da Rusinom bez Sejmu to, co teraz chce mu dać z Sejmem, — a wtedy gdzie będzie powaga Sejmu?

Z izby sądowej.

Tarnów 19 października.

(Malwersacye przy asenterunku).

Przed tutejszym trybunałem karnym rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciw b. sekretarzowi gminnemu z Sędziszowa Józefowi Szajdekowi, oskarżonemu o oszczerstwo przez starostę ropczyckiego p. Jagoszewskiego. Szajdek bowiem w pismach do namiestnictwa i ministerstwa obrony krajowej, a także i w gazetach, zarzucił był staroście przekupstwo i inne nadużycia władzy urzędowej w sprawach asenterunkowych, popełnione głównie przez ułatwianie popisowym żydom stawiania się przed komisyą asenterunkową w innych miejscowościach, mimo, że przebywali stale w Sędziszowie. Prawą ręką starosty miał być w tych operacyach burmistrz sędziszowski Natan Löw, który tak miał dbać o przyjaźń starosty, że aż dawał mu rozmaite prezenta, jak rogacze, jakiś serwis piękny z Karlsbadu itd.

Oskarżony twierdził w czasie przesłuchania, że wszystkie poczynione przez niego staroście Jagoszewskiemu zarzuty są słuszne i ofiarował się przeprowadzić dowód prawdy. Nadto oświadczył, że z posady sekretarza gminnego został usunięty dlatego, że pewnego razu podczas jednej rozprawy sądowej nie chciał złożyć fałszywego świadectwa na rozkaz burmistrza Löwa, który działał w imieniu starosty.

Natan Löw, niezaprzysiężony, na pytanie przewodniczącego, czy dawał podarki, zaprzeczył temu. Twierdzi on, dając co chwilę słowo honoru, że wprawdzie dał raz staroście rogacza i ów serwis, ale mu starosta wrócił za te prezenta w jakiś czas później pieniądze. Szajdeka zaś dlatego z posady usunął, że nie miał kwalifikacyj.

Przesłuchiwany starosta Jagoszewski, zaprzysiężony, zeznawał co do serwisu i rogacza tak samo jak Löw. Co zaś do spraw wojskowych oświadczył, że nigdy o nich z Löwem nie mówił, a referentowi spraw tych żadnych poleceń nie dawał. Stawiennictwo w innych komisyach ułatwiał przeważnie robotnikom ubogim, żydzi dostawali takie karty prawnie, gdy dla ważnych powodów przed swoją komisyą stawić się nie mogli.

Inni świadkowie zeznawali dość bezbarwnie. Największą wartość mają jeszcze zeznania sekretarza starostwa Kozaczka, który podnosi, że referaty wojskowe gotowe przynosił do starosty Jagoszewskiego, ale co ten z nimi robił i jak je aprobował, tego nie wie. Ważną także dla spraw asenterunkowych jest ta okoliczność, że wykazy niezgłoszonych do asenterunku czyli dezerterów w pół roku lub później po zreferowaniu były ekspedyowane!

Swiadek Reisenfeld, na którego opowiadaniach Szajdok przeważnie swe oskarżenie opierał, zaprzysiężony, zeznaje, że za pośrednictwem faktora Nessla z Jarosławia, któremu żyd Faust w Jarosławiu dawał pieniądze, a który potem był w Ropczycach, młody Faust za kartą stawiennictwa do Krakowa wyjechał i przed komisyą w Ropczycach nie stawał. O prezentach słyszał, lecz nie widział, jak je dawano.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Kraków 19 października.

(Oszustwo z kaucyami.)

Po przeprowadzonej rozprawie przeciw Feliksowi Doerflerowi, oskarżonemu przez trzy młode kobiety o wyłudzenie od nich po 600 K. tytułem kaucyi na posady, które miały otrzymać w jego biurze, a których nie otrzymały, albowiem Doerfler żadnego biura nie posiadał, zaprzeczyli przysięgli 5-cioma głosami pytanie co do zbrodni oszustwa. Wobec tego, po odczytaniu werdyktu, zabrał głos prokurator i wyraziwszy przekonanie, że wyrok uwalniający, któryby musiano wydać na podstawie tego werdyktu, nie leżał w intencyi sędziów przysięgłych, prosił o postawienie dodatkowego pytania co do sprzeniewierzenia kaucyi. Trybunał odmówił temu wnioskowi, wskutek czego prokurator po wydaniu wyroku uwalniającego Doerflera zgłosił zażalenie nieważności i wniósł o zatrzymanie oskarżonego w areszcie śledczym, do czego trybunał się przychylił. Przeciw Doerflerowi wytoczone będzie śledztwo o sprzeniewierzenie.

S E J M.

(Dokończenie posiedzenia wczorajszego.)

Po załatwieniu sprawy wywozu choinek uchwalił Sejm nadać szpitalowi w Turce charakter szpitala powszechnego i publicznego, wyznaczył z zasobów funduszu krajowego na pokrycie 1/8 części kosztów budowy szpitali powszechnych w Kossowie i Nadwórnie ogólną kwotę 80.000 kor., oraz upoważnił Wydział kraj. do zaciągnięcia na ten cel w banku kraj. pożyczki w obligacyach komunalnych w imiennej wysokości 168.000 kor., spłacalnej w 10 ratach rocznych.

Na wniosek komisyi sanitarnej, przedstawiony przez p. dr. Wursta, uznał Sejm potrzebę budowy pawilonu izolacyjnego, domu gospodarskiego, trupiarni i lodowni, tudzież rozszerzenia domu administracyjnego przy szpitalu powszechnym w Stryju i upoważnił Wydział kraj. do zaciągnięcia pożyczki w tej wysokości, jaka okaże się potrzebną do pokrycia połowy kosztów tych budowli.

Na wniosek tej samej komisyi uznał Sejm w dalszym ciągu potrzebę odbudowania spalonego szpitala w Złoczowie na 100 łóżek, oraz zabudowań ubocznych na innem odpowiedniejszem miejscu. Dla pokrycia połowy kosztów tych budowli upoważnił Sejm Wydział kraj. do zaciągnięcia odpowiedniej pożyczki.

P. J a b ł o ń s k i referował sprawozdanie komisyi budżetowej w sprawie kredytu 10.000 kor. na zapomogi dla pacyentów udających się do sanatoryów dla chorych gruźliczych oraz w przedmiocie petycyi tow. „Domu zdrowia“ w Zakopanem o subwencyę. Referent zakończył wnioskiem, by na zapomogi dla chorych dotkniętych gruźlicą, udających się na leczenie do sanatoryów w Alland i Domu zdrowia w Zakopanem, wstawił Sejm do budżetu na r. 1905 10.000 koron.

W dyskusyi p. M e r u n o w i c z żądał opuszczenia w wniosku komisyi słów „w Alland“.

P. M a r y e w s k i postawił rezolucyę, polecającą Wydziałowi krajowemu, aby nie spuszczał z oka założenia sanatoryum dla chorych gruźliczych.

W głosowaniu przyjęto wniosek komisyi i rezolucyę Maryewskiego, odrzucono natomiast poprawkę p. Merunowicza.

W końcu, w załatwieniu sprawozdania komisyi budżetowej, zezwolił Sejm, aby za pielęgnowanie i żywienie ubogich, do Galicyi przynależnych chorych, poddających się ochronnemu szczepieniu przeciw wściekliźnie w prywatnym zakładzie prof. dr. Bujwida w Krakowie fundusz krajowy opłacał 1/3 część każdorazowej najniższej taksy, ustanowionej dla tego zakładu. Nadto upoważnił Sejm Wydział krajowy do wypłacenia prof. dr. Bujwidowi na pierwsze urządzenie powyższego zakładu kwoty 2060 kor. Stała subwencya, wyznaczona z funduszu kraj. 2000 kor. rocznie dla zakładu prof. dra Bujwida dla produkcyi limfy przeciw wściekliźnie ma ustać z dniem otwarcia zakładu.

Koniec posiedzenia o godz. 2 m. 30; następne dziś o 10 rano.

* * *

(12 posiedzenie z d. 20 października).

Początek posiedzenia o godz. 10 m. 20. Odczytano spis petycyj; popierali niektóre z nich pp. Huryk, Bojko, Krempa, Małachowski (o subwencye dla Towarzystwa pedagogicznego i Związku rodzicielskiego).

M a r s z a ł e k: Pragnę przy tej sposobności wystosować parę słów, nie do Wysokiego Sejmu, ale w tym celu, ażeby się dostały do wiadomości szerszych kół. Cały szereg stowarzyszeń i instytucyj słusznie udaje się o pomoc do Sejmu. Jeżeli Sejm obowiązany jest te petycye zbadać i w danym razie uwzględnić, to z drugiej strony wszystkie te instytucye i stowarzyszenia są obowiązane wnosić te petycye w takim czasie, aby Sejm bez przeszkody w obradach mógł je załatwić. Obecnie Sejm obraduje już od 3 tygodni, komisya budżetowa również od 3 tygodni, więc ci, którzy są interesowani w tem, aby owe petycye uwzględniono, powinni okazać conajmniej tyle troskliwości, aby wszystkie te petycye były wniesione z początkiem sesyi sejmowej. (Brawo! bardzo słusznie). Nie zwracam tych słów do Sejmu, bo ani nie mam do tego prawa, ani powodu, ale wypowiadam je w tej myśli, że dojdą do wiadomości szerszych kół.

Wnioski zgłosili: p. Wojciech D z i e d u s z y c k i w sprawie zmiany ustawy z 22-go czerwca 1867 o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich w Galicyi, aby na wniosek Rady szkolnej krajowej mógł minister oświaty postanowić, by w szkole średniej z językiem wykładowym polskim nauka języka ruskiego i odwrotnie w szkole z językiem wykładowym ruskim nauka języka polskiego była obowiązkowa; wniosek ten podpisali: pp. Apolinary Jaworski, Czartoryski, Stadnicki, Kazimierz Badeni, Gorayski, Zaleski, Pilat, Mieczysław Urbański, Borkowski, Korytowski, Bojko, Krzysztofowicz, Rudrof, L. Cieński, Trzecieski, Sala, Schätzel, A. Skrzyński, Agopsowicz, Piniński, Antoni Teodorowicz, Merunowicz, Wiśniewski, Kramarczyk, Tomaszewski, Krempa.

Dalej zgłosili wnioski: p. K r a m a r c z y k o utworzenie osobnego funduszu na drenowanie gruntów chłopskich (300.000 koron ma dać kraj, a 300.000 koron rząd od r. 1906); p. S z a j e r w sprawie przywrócenia gminie Wilkowej praw gminy samoistnej; p. M e r u n o w i c z w sprawie obejmowania przez kraj budowy budynków publicznych gminnych, powiatowych i t. p.; p. S t a p i ń s k i w sprawie wezwania rządu, aby komisarze rządowi w razie rozwiązania rad gminnych urzędowali przez czas ściśle w ustawie określony; p. Filip W ł o d e k o udzielenie soli bydlęcej dla powiatu tarnowskiego; X. M a z i k i e w i c z o wybudowanie nowego gmachu dla gimnazyum ruskiego we Lwowie; X. E f f i n o w i c z w sprawie kolczykowania świń.

Z porządku dziennego odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego wniosek p. P o t o c z k a w sprawie hodowli owiec, drobiu, królików, ryb, pszczół, lnu i konopi. Wniosek ten domaga się ustanowienia osobnego patronatu przy Wydziale krajowym dla stałej opieki nad tą hodowlą z 3 urzędników. Ma on: prowadzić statystykę wszystkich hodowców i wedle możności udzielać im pomocy; urządzać najmniej co 3 lata krajowe i powiatowe wystawy z zakresu tej hodowli i wyznaczać nagrody, oraz ogłaszać drukiem swoje spostrzeżenia w tej mierze. Nadto żąda p. Potoczek wezwania rządu, ażeby naukę o hodowli owiec, drobiu itd. wprowadzić do szkół rolniczych i seminaryów nauczycielskich. Prócz tego domaga się wniosek, aby gminy, kraj i rząd dopomogały nauczycielom do zakładania dla celów naukowych owczarni, drobiarni, królikarni, stawków rybnych, pszczelarni, uprawy lnu i konopi.

Wniosek p. S z w e d a o przeniesienie miasta Żywca z III do II klasy płac nauczycielskich, odesłano do komisyi szkolnej.

P. B a w o r o w s k i motywował obszernie wniosek swój w sprawie akcyi ochronnej dla emigracyi zamorskiej z naszego kraju. Mówca wskazuje na to, że dotychczasowe środki w niczem kwestyi wychodźtwa nie wprowadziły na lepsze tory; w szczególności negatywna polityka ścigania jedynie niesumiennych ajentów i pośredników nie wydała dobrych rezultatów. Utrudnienia paszportowe dotąd nie wpłynęły na zmniejszenie się wychodźtwa. Obchodzenie się zaś z wychodźcami na kolejach zagranicznych i w mniejscach portowych zagranicznych i na okrętach zagranicznych towarzystw urąga poczuciu ludzkiemu. Dalej zwraca mówca uwagę na to, że rząd austryacki nie uczynił dotąd nic skutecznego, aby skierować wychodźtwo drogą na Wiedeń-Tryest, zaczem również przemawia poważny wzgląd ekonomiczny i finansowy.

Koncesyonowanie linii Cunard, przewożącej drogą na Tryest, jest tylko półśrodkiem, o ile towarzystwo to nie zostało przez rząd zobowiązane do przewożenia na swych okrętach pewnej ściśle określonej minimalnej liczby wychodźców.

Tak samo udzielenie bez zastrzeżeń generalnej koncesyi na całą Austryę zjednoczonemu austryackiemu towarzystwu okrętowemu „Austro-Americana“ w Tryeście, które, nie mając odpowiednich funduszów do prowadzenia przedsiębiorstwa, poszło w całości w usługi dwóch najmożniejszych niemieckich towarzystw okrętowych; dotychczasowy park okrętowy „Austro-Americany“ nie daje żadnej rękojmi, że nietylko całe wychodźtwo z naszego kraju nie będzie przewożone na okrętach z Tryestu, lecz wprost nie jest wykluczoną ewentualność, iż wychodźtwo w braku parku okrętowego w Tryeście będzie musiało odbyć ponowną drogę kolejową z Tryestu do Hamburga i na okrętach linii „Hamburg-America“ dopiero stamtąd będzie przewożone.

Nadto podnosi mówca, że dotąd towarzystwa, przewożące z Tryestu, nic nie uczyniły, aby wychodźcy, przybywający do tego portu, przez cały czas pobytu swego usłyszeli słowo Boże z ust kapłana własnej narodowości. Brak austryackich komisarzy rządowych na okrętach, odbijających od brzegów Tryestu, oraz służby, władającej językiem wychodźców, dotkliwie w czasie drogi morskiej daje się uczuwać. A w końcu, że wychodźcy, wylądowawszy w Ameryce, zdani są najzupełniej na łaskę i niełaskę amerykańskiego komisarza emigracyjnego w braku austryackiego domu wychodźczego w Nowym Jorku.

Dlatego mówca stawia wniosek:

Sejm uznająo konieczną potrzebę podjęcia przez rząd akcyi ochronnej i organizacyjnej wychodźtwa zamorskiego z naszego kraju, wzywa rząd:

1. aby w jak najkrótszym czasie weszła w życie państwowa ustawa wychodźcza zapewniająca wychodźcom wszelkiego rodzaju ochronę prawną od miejsca wyjazdu aż do zawinięcia do portu zamorskiego;

2. aby cały ruch wychodźczy z Cislitawii wogóle, a w szczególności galicyjski odbywał się szlakami kolejowymi pod nadzorem władz austryackich wyłącznie na Wiedeń Tryest i na okrętach tego towarzystwa, z którem rząd zawrze ściślejszy układ;

3. aby wychodźcy przewożeni byli z Tryestu na odpowiedniej ilości statków zbudowanych według nowoczesnych wymogów marynarki transportowej, bez zatrzymania się w innych miejscach portowych;

4. aby na razie, z powodu koncesyi już udzielonych „Cunardowi“ i „Austro-Americanie“ oraz z powodu nowego ukształtowania się tego ostatniego towarzystwa — baczną zwrócił uwagę na prowadzenie agend i ruchu Towarzystwa „Austro-Americana“ i pod zagrożeniem utraty koncesyi, nie dopuścił pod żadnym względem do tego, iżby dla braku odpowiedniego parku przewozowego, małej pojemności okrętów lub też dla innych prywatnych celów, zasada prowadzenia regularnego ruchu osobowego i frachtowego z Tryestu doznała jakiegokolwiek szwanku;

5) by udzielenie subwencyi państwowej uczynić zależnem od najściślejszego wypełnienia obowiązków, które wzięło na siebie towarzystwo przewozowe, a) w kierunku regularnej, co najmniej tygodniowej, wygodnej, a szybkiej obsługi przewozowej, b) w kierunku wygód i obejścia się służby w czasie trwania podróży morskiej, c) w kierunku zaspokojenia religijnych potrzeb wychodźców w czasie pobytu w porcie tryesteńskim;

6) aby jak najrychlej przystąpił do wzniesienia własnego domu wychodźczego w Nowym Jorku, w którego zarządzie odpowiedni poważny głos mieć będą nasi rodacy, a to w tym celu, aby kres położyć samowoli komisarza emigracyjnego.

Mówca w gorący sposób i z wielką swadą wykazywał niedomagania stanu obecnego, oraz niebezpieczeństwa, na jakie nasza sprawa narodowa i dobro naszych wychodźców jest narażone.

Mówcę nagrodzono hucznymi oklaskami.

P. Baworowski wniósł o odesłanie jego wniosku do komisyi dla reform agrarnych.

P. M e r u n o w i c z postawił wniosek o wybór osobnej komisyi dla tej sprawy, ale wniosek ten upadł, a sprawę przekazano komisyi agrarnej.

P. G ł ą b i ń s k i uzasadniał wniosek o wezwanie rządu, aby wykonał w pełni rozporządzenie ministeryalne z 5 czerwca 1869 o języku urzędowym władz, urzędów i sądów w Galicyi w służbie wewnętrznej i w korespondencyi z innemi władzami, mianowicie co do języka urzędowego i korespondencyi władz, pozostających pod naczelnym zarządem ministerstwa obrony krajowej (żandarmeryi) i skarbu, oraz aby rozszerzono prawa polskiego języka jako wewnętrznego urzędowego na wszystkie inne władze i urzędy w Galicyi, w szczególności na prokuratorye państwa, poczty, koleje żelazne, zakłady przemysłowe i monopolowe.

Mowa p. Głąbińskiego również zyskała żywe oklaski Sejmu, a wniosek jego odesłano do komisyi administracyjnej.

Następnie upoważniono Wydział krajowy do zaciągnięcia pożyczki na pokrycie połowy kosztów budowy nowego szpitala w N. Sączu.

Z kolei przyszło pod obrady sprawozdanie komisyi gminnej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w sprawie gospodarki gminy Zakopane i komisyi klimatycznej.

Komisya gminna przyjmuje z zadowoleniem do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego, że przystąpił do reformy statutu stacyi klimatycznej. Według oświadczenia, złożonego komisyi przez członka Wydziału krajowego, reforma ta polegać ma na tem, że przewodniczącym stacyi klimatycznej nie ma być komisarz sprawujący policyę miejscową, następnie, że wykonanie uchwał stacyi klimatycznej oddane ma być naczelnikowi gminy i stacya nie będzie mieć osobnych urzędników. Stacya przestanie wskutek tego być władzą konkurującą z gminą i wprowadzającą rozstrój w stosunki miejscowe, a ograniczy się do tego, że uchwalać będzie, na co obrócone być mają fundusze, stojące jej do dyspozycyi. Odpadną też wszystkie osobne koszta administracyi stacyj klimatycznej. Jakkolwiek te reformy, zainicyowane przez Wydział krajowy, zapowiadają pewien postęp, to jednak przewidzieć nie można, czy one w praktyce zapobiegną skutecznie złemu, dlatego komisya nie może usunąć także myśli wydania osobnego statutu dla Zakopanego, nie przesądzając jego treści, i sądzi, że Wydział krajowy, zdając sprawę z wyniku swych usiłowań, powinien zastanowić się nad tym wnioskiem i ewentualnie Wysokiemu Sejmowi go przedłożyć.

Dlatego komisya wnosi:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1) Sejm przyjmuje do wiadomości kroki podjęte przez Wydział krajowy celem reformy stacyi klimatycznej, poleca Wydziałowi krajowemu, aby o wyniku tych usiłowań zdał Sejmowi sprawę, a ewentualnie wziął pod rozwagę i przedłożył Sejmowi projekt osobnego statutu dla Zakopanego.

2) Sejm oczekuje, że Wydział krajowy przedłoży na najbliższej sesyi osobną ustawę budowlaną dla gminy Zakopane, a przynajmniej ustawę poddającą gminę tę pod przepisy ustaw budowlanych z 1882 lub przynajmniej z r. 1889 i ustawy o policyi ogniowej z r. 1891.

P. G ó r s k i wyraził na wstępie zdziwienie, że w sprawie Zakopanego tyle się mówi, radzi i pisze, a rezultat jest taki marny. W rzeczywistości w Zakopanem jest bardzo źle, nie ma należytych urządzeń publicznych, policyi, budynków, nie ma zdrowej wody do picia itd., a kompetencya urzędów, powołanych do zaradzenia temu złemu, jest tak powikłana, że trudno, aby było lepiej. Wydział krajowy zachowuje się w tej sprawie dziwnie biernie i jak w wielu innych punktach autonomii krajowej, tak i w sprawie Zakopanego dają się we znaki liczne zaniedbania. Główne zaś źródło złego tkwi, zdaniem mówcy, w naszej wadliwej ustawie gminnej.

P. S t a p i ń s k i oświadcza, że nie czuje się wprawdzie powołanym do występowania w roli obrońcy Wydziału krajowego, bo ma on podostatkiem innych obrońców, stwierdzić atoli musi, że gdyby Wydział krajowy miał tylko tyle win na sumieniu, co w sprawie Zakopanego, to mówca z zamkniętemi oczyma głosowałby zawsze za udzieleniem mu wotum zaufania. W Zakopanem nie dzieje się nic takiego, czegobyśmy potrzebowali wstydzić się, a pojęcia o jakichś wrzekomych nadużyciach, jakie tam mają się dziać, wylęgają się tylko w chorowitych mózgach. Nie potrzeba tedy alarmować społeczeństwa opowiadaniem o jakiemś bagnie zakopańskiem, bo to nieprawda. Gdyby się chciało zadowolić krytyków Zakopanego, to chyba należałoby polecić Wydziałowi krajowemu, aby wywłaszczył całe Zakopane i wykupił wszystkie wille, jakie się tam znajdują. Mówca nie sądzi jednak, żeby to było korzystne dla kraju, bo nikt nie kocha Zakopanego tak, jak góral. Panów z Warszawy lub Krakowa sprowadza tam kaprys, ale góral przywiązany jest całą duszą do tego zakątka polskiej ziemi.

Członek Wydziału krajowego dr. W e r e s z c z y ń s k i bronił Wydziału kraj. przed zarzutami p. Górskiego i również skonstatował, że przedstawiał on stosunki zakopańskie w zbyt czarnem świetle. Owego chaosu i konfliktu władz, o którym wspominano, nie ma tam, wprawdzie zdarzało się, że klimatyka przez mylną interpretacyę swego statutu weszła czasami na fałszywą drogę, ale bądź co bądź głównym organem administracyi miejscowej jest rada gminna, a ona należycie spełnia swoje zadanie.

Dr. R u t o w s k i wyraża zadowolenie swoje, że sprawa ta, którą on w roku ubiegłym poruszył, wywołała tak żywe zajęcie i tak obszerną dyskusyę. Cieszy go to zaś przedewszystkiem z tego powodu, że widzi on w tem objaw, iż sprawa reformy gminnej zaczyna dojrzewać. Dzisiejsza ustawa gminna jest z gruntu wadliwa, jest ona niepolska, narzucona nam, skopiowaliśmy ją ślepo na wzorach niemieckich. Dziś, na szczęście, otwierają się nam oczy i zaczynamy poznawać, że ten ustrój gminny, jaki jest, absolutnie nie da się dłużej utrzymać i sprawa wielkiej, zasadniczej reformy gminnej musi w tej lub w owej formie niedługo wejść na porządek dzienny tej Izby.

Następnie krytykował mówca statut wydany dla klimatyki zakopańskiej. Taki statut dobry jest dla jakiejś miejscowości, gdzie np. w czystem polu wytryśnie źródło lecznicze, ale nie dla Zakopanego, które stoi swoimi Tatrami, swoimi cudami przyrody, a nie jakiemiś źródłami. W Zakopanem nie da się absolutnie przeprowadzić rozdziału tego rodzaju, że np. powie się: stąd dotąd sięga stacya klimatyczna, a dalej jest wieś Zakopane. Ponieważ taki rozdział jest niemożliwy, przeto tylko przez reformę ustawy gminnej można podnieść Zakopane. Zresztą mamy przykłady, jakiemi drogami doprowadzono do dzisiejszej świetności zdrojowiska światowej sławy, jak Karlsbad, Marienbad i inne czeskie zdrojowiska. I tam było przed kilkudziesięciu laty kilka organów administracyi, które sprzeczały się ze sobą o kompetencyę, sejm czeski jednak zrozumiał jakie tkwi w tem niebezpieczeństwo i dlatego jeszcze w r. 1868 zreformował te stosunki i wprowadził we wszystkich zdrojowiskach czeskich jednolitą administracyę i od tego czasu zapanowały tam zdrowe stosunki.

Mówca stoi na tem stanowisku, że Zakopane należy się przedewszystkiem góralom, ale należałoby także zapewnić pewien wpływ na tamtejsze stosunki żywiołom o śmielszej inicyatywie. W rezultacie żąda mówca wydania nowych statutów dla naszych uzdrowisk. Najpilniejszem zaś jest wydanie takiego statutu dla Zakopanego.

Godzina 2 posiedzenie trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 20 października.

W sprawie obchodu Mickiewiczowskiego. Stoimy w przededniu nowej uroczystości, która ma przydać sławie Mickiewicza, naszego wieszcza narodowego, świetnego blasku, ma Jego imię rozgłosić szeroko, a złote ziarna jego nauki ponieść tam, gdzie dotąd mało, a może wcale nie kiełkują.

Za głosem tego obchodu, spodziewamy się, trafią do wielu umysłów i serc wzniosłe nauki narodowego wieszcza i to będzie dla niego wyrazem hołdu i wdzięczności. Bo przecież przechowuje się we wdzięcznej pamięci imiona wielkich mężów i rozpowiada się drugim ich zasługi w tym celu, aby się zagrzać do naśladowania ich przykładu, aby się doskonalić.

Być powinno, aby naród szedł za przykładem i słowem swoich poprzedników, zesłanych mu przez Boga i nauki ich, jeżeli tylko są szlachetne, wypełniał. Tak się dziać powinno, ale czy się tak dzieje? Zobaczymy.

Oto jaki program uroczystych obchodów podaje Mickiewicz w „Księgach pielgrzymstwa polskiego“:

„W uroczystościach waszych nie naśladujcie bałwochwalców.

„Albowiem bałwochwalcy obchodzą święta narodowe zawsze jednym sposobem, to jest jedzeniem i piciem: stół jest ołtarzem ich, a brzuch bogiem ich.

„Wy zaś obchodźcie święta wasze narodowe obyczajem przodków waszych, idąc zrana do kościoła i poszcząc dzień cały.

„A pieniądze oszczędzone dnia tego od gęby waszej dajcie starszym na karmienie matki Ojczyzny i t. d.“ (Rozdział XII).

Zestawmy teraz te słowa z programem uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza we Lwowie. Asygnuje się na nią 20.000 koron. Wiadomo, że dekoracye miasta na kongres Maryański kosztowały niespełna 4.000 koron i były zupełnie wystarczające, gdzież się więc podzieje reszta? Chyba to pójdzie dla ich boga brzucha? Sądzę, że nie potrzeba więcej słów.

Zobaczmy, co się równocześnie więcej robi. Oto po uchwale dodatku do podatku czynszowego, proponowano nowy podatek na bilety teatralne, koncertowe. A więc utrudnia się rzeszom przystęp do świątyni sztuki; zamiast ułatwiać uszlachetnienie i doskonalenie ducha, stawia mu się tamę. Czy to zgadza się z zasadami wieszcza naszego, którego pragniemy uczcić?

Z tego wszystkiego wynika chyba, że koła interesowane myślą składać hołd człowiekowi, z którego zasadami się nie zgadzają. *B. C.*

X. Arcyb. Bilczewski w Jazłowcu. Wczoraj wieczorem przybył X. Arcybiskup Bilczewski rozstawnymi końmi z Zaleszczyk do Jazłowca. Na dziedzińcu zamkowym powitało go duchowieństwo, marszałek powiatu i wychowanki jazłowieckiego zakładu z przełożoną, Matką Darowską na czele. W kaplicy zamkowej udzielił X. Arc. zebranym arcypasterskiego błogosławieństwa. W okolicznych Nowosiółkach podejmie dziś dostojnego gościa baron Błażowski wystawnym obiadem, na który sprosił okoliczny kler i obywatelstwo, również telegraficznie kilku posłów sejmowych ze Lwowa.

Honorowe obywatelstwo nadała rada gminna miasta Żywca posłowi krakowskiemu, panu Ignacemu Petelenzowi, w dowód wdzięczności za poniesione przez niego zasługi około założenia szkoły realnej w tem mieście.

Zimowy rozkład jazdy miejskiej kolei elektrycznej rozpoczął się z dniem 16 października. Według tego rozkładu, wozy tramwajowe poczynają rano kursować o godzinie 6 1/2, zaś przestają kursować o 10 1/2 w nocy.

Bp. Jakób Piepes-Poratyński zmarł wczoraj wieczór we Wiedniu. Zmarły był właścicielem znanej we Lwowie apteki, prezesem Izby handlowo-przemysłowej, posłem do parlamentu, radnym miasta Lwowa, członkiem krajowej komisyi przemysłowej i kawalerem orderu Franciszka Józefa.

Był zasłużonym obywatelem, który się nigdy nie odsuwał od pracy publicznej dobro ogólne mającej na celu. W mieście naszem cieszył się wielkiem poważaniem i dużymi wpływami. Był gorącym rzecznikiem spraw naszego przemysłu i jedną z wybitnych postaci w niestety dziś coraz bardziej topniejącej garstce tych zacnych izraelitów, którzy uważali się całem sercem za Polaków i nie skąpili szczerych i gorących usiłowań w pracy nad assymilacyą żywiołu żydowskiego. Od kilku miesięcy chorował zmarły poważnie, wyjeżdżał dla poratowania zdrowia na południe, ostatnio udał się do Wiednia po poradę lekarską i tam zmarł. Schodzi z nim do grobu jedna z pięknych i bardzo w mieście naszem popularnych postaci.

W sprawie nieprzyzwoitych wybryków garści młodzieży w nocy z ubiegłej soboty na niedzielę, otrzymujemy następujące pismo od wydziału Czytelni akademickiej:

„Szanowna Redakcyo! Aczkolwiek niepowołani do obrony gęsiora i komersu, który odbył się dnia 15 bm. po wieczorku inauguracyjnym Czytelni akademickiej, mamy zaszczyt prosić jednak Szan. Redakcyę w imię słuszności o umieszczenie następującego wyjaśnienia w łamach cennego pisma. W ostatnich czasach ukazały się w kilku dziennikach tutejszych notatki, w których rzeczywiście potępienia godne wybryki, zaszłe w kilku odległych punktach miasta w nocy z soboty na niedzielę 15 bm, łączono z gęsiorem i komersem akademickim, który dnia tego odbył się po wieczorku inauguracyjnym Czytelni akademickiej. Łączenie takie jest niesłusznem. — Gęsior bowiem wyszedłszy z pasażu Mikolasza i podzieliwszy się na dwie części, chodził ulicami Akademicką, Chorążczyzny, Sokoła, Ossolińskich, Słowackiego, Sykstuską, był przed uniwersytetem i politechniką, a wróciwszy placem Maryackim do kawiarni Schneidra, udał się złączony z drugą częścią do kawiarni Centralnej, gdzie obradowano przeszło godzinę. — Kto obserwował gęsiora, może stwierdzić, że o ile gęsior nie szedł spokojnie i milcząco, co zresztą wobec udziału w nim setek młodzieży jest naturalne, o tyle nie urządzał awantur, na kształt opisanych i zaczerpniętych z raportów policyjnych i nie stojących wcale w związku z samym gęsiorem. O godzinie 1-ej w nocy zakończono komers w kawiarni Centralnej, poczem uczestnicy jego się rozeszli. Uznajemy słuszność poważnej dyskusyi na temat, czy gęsiora takiego nie należałoby zaniechać. Przypisywanie jednak wybryków, które odbyły się około godz. 2-giej lub w stronach miasta, w których gęsior zgoła się nie pokazywał, jest nietylko dla uczestników gęsiora niesłusznem, ale i krzywdzącem".

Następują podpisy członków wydziału Czytelni.

Daliśmy chętnie miejsce temu wyjaśnieniu, — choćby dla tego, że jest ono objawem zdrowia moralnego. Chociażby bowiem nieodpartym pozostał zarzut, że właśnie uczestnicy komersu dopuścili się owych pożałowania godnych wybryków, to w każdym razie fakt, iż ogół młodzieży boleśnie odczuwa nieprzyzwoitość wybryków garstki swoich kolegów i protestuje przeciwko spychaniu nań odpowiedzialności za nie — jest faktem pocieszającym i świadczącym o zdrowiu moralnem naszej młodzieży, która umie widzieć we właściwem świetle i ocenić wybryki kilku czy kilkudziesięciu, którzy nie umieli zachować miary przyzwoitości w młodzieńczym humorze i swobodzie.

Ciekawe i charakterystyczne posiedzenie. Rada miasta, uchwaliwszy owe 20.000 koron — o których pisaliśmy — na koszta uroczystości z powodu odsłonięcia pomnika Mickiewicza i bankietu w ratuszu, wybrała ze swego łona komisyę złożoną z dwunastu członków dla zajęcia się urządzeniem uroczystości. Komisya ta podzieliła się na sekcye. Owóż sekcya bankietowa, czyli, jak ją urzędownie nazwano, rautowa zebrała się onegdaj na posiedzenie. Na wstępie postawił jeden z wybitne stanowisko w Radzie zajmujących członków komisyi wniosek, by obrad zaniechać, gdyż z powodu stanowiska, jakie zajął *Przegląd* i *Kuryer Lwowski* wobec uchwalenia owych 20.000, dając tem bez wątpienia wyraz poważnej opinii o tej uchwale Rady, wnioskodawca sam lub któryś z jego przyjaciół postawią na najbliższem posiedzeniu Rady (we czwartek) wniosek o reasumowanie tej uchwały. Wnioskodawca uważał za stosowne wniosek swój jeszcze... „bliżej uzasadnić" i był do tego stopnia szczerym, że wprost zwrócił obecnym uwagę na to, iż kadencya obecna Rady jest już na wygaśnięciu, a urządzeniem bankietu za 16 100 koron chyba trudno jest zaskarbić sobie łaskę wyborców.

To wystąpienie, tyle praktycznie pomyślane ile szczere, wywołało burzliwą dyskusyę. Na owem tajnem posiedzeniu Rady, które uchwaliło te fatalne 20.000 koron, referent sprawy dr. Lisiewicz przyszedł z wnioskiem o uchwalenie tylko 10.000 koron; wniosek o podwyższenie kredytu na 20.000 koron postawił r. Śliwiński. On też na posiedzeniu sekcyi bankietowej najgoręciej wystąpił przeciw wspomnianemu wyżej wnioskowi o zaniechanie obrad i wprost zagroził wnioskodawcy, że, gdyby wniosek o reasumowanie owej uchwały postawionym został na Radzie, on bezwzględnie zdradzi wyłuszczone przez zbyt szczerego mówcę motywy *captandae benevolentiae* wyborców.

Nie na tem jednakże był koniec. Teraz wystąpił r. dr. Lisiewicz, złożył na stole dziesięć banknotów tysiąckoronowych i oświadczył, że grono obywateli, dbałych o honor miasta, złożyło te pieniądze na jego ręce, by ewentualnie niemi pokryć koszta bankietu i uchronić zarząd miasta od zarzutu, że trwoni pieniądze na bankiety. Jak wspomniano wyżej r. Lisiewicz proponował tylko połowę uchwalonej kwoty, tj. właśnie tyle ile złożył, dziesięć tysięcy. Pieniędzy tych jednakże oczywiście nie przyjęto, chociażby z tej przyczyny, że nikt nie miał prawa ich przyjmować.

Potem przystąpiono do obrad nad szczegółami „przyjęcia w ratuszu". W każdym razie.... ciekawy był prolog do nich...

Wiadomości urzędowe. Prezydent ministrów przeniósł adjunkta sądowego Eugeniusza Warmskiego z Wiśnicza do Gorlic.

Śmiertelny skok z pociągu. X. Franciszek Krupnik z Zabierzowa, wyskoczył wczoraj wieczór z pociągu osobowego, jadącego z Krakowa do Lwowa, koło stacyi Kłaj, w chwili, gdy pociąg był w ruchu i nieszczęśliwy kapłan zabił się na miejscu.

Pomnik Mickiewicza. Dyrekcya kolei państwowych czyni komitetowi wszelkie możliwe ułatwienia, byle tylko i ze swej strony przyczynić się do świetności obchodu. Na każde zgłoszenie się komitetów prowincyonalnych (trzy dni naprzód) zarządzone zostaną pociągi specyalne, z opustem 50%, przy zakupnie jednak przepisanej liczby 375 biletów. P. radzca dworu Wierzbicki wydał już w tej sprawie do wszystkich stacyj specyalny okólnik.

Rozsyłanie zaproszeń na uroczystość odsłonięcia rozpoczęło się w dniu wczorajszym. Specyalnie do tego wybrana komisya, objęła w swych spisach osób, jak najszersze koła, uwzględniając przedewszystkiem sfery literackie i artystyczne polskie tak w kraju, jak i zagranicą.

Wystawa wschodnia i staropolska. Jeden z lekarzy lwowskich przedłożył zarządowi miejskiego muzeum przemysłowego projekt urządzenia w mieście naszem wystawy wschodniej i staropolskiej. Można ją, zdaniem owego lekarza, łatwo urządzić, bo w wielu naszych domach magnackich i szlacheckich, a nawet i zamożnych mieszczańskich, znajdują się piękne okazy wschodnie i staropolskie.

Iluminacya Mickiewiczowska. Zwrócić należy uwagę, że dochód z iluminacyi kartkowej, projektowanej w dzień odsłonięcia pomnika Mickiewicza we Lwowie, jest przeznaczony na pokrycie niedoboru w kosztach budowy pomnika. Tem goręcej więc należy polecić sympatyi publiczności projektowaną iluminacyę kartkową.

Na dwa miesiące więzienia skazał wczoraj lwowski sąd karny b. słuchacza medycyny Aleksandra Baczyńskiego, który nocując raz u swojego kolegi, ukradł mu losy wartości przeszło 200 K.

Ocena lewicy demokratycznej. Wychodzący w Krakowie *Przegląd Wszechpolski*, główny organ stronnictwa wszechpolskiego, które tak namiętnie walczyło o wprowadzenie p. Głąbińskiego do Sejmu, wyjaśnia teraz dlaczego to uczyniło, opowiada bowiem czem jest lewica demokratyczna w Sejmie naszym i w co p. Głąbiński ma ją przekształcić? Więc mówi o lewicy co następuje:

„Rozbita na stronnictwa, koterye i grupy, zwalczające się wzajem i intrygujące przeciw sobie, pozbawiona wszelkiej myśl politycznej i wszelkich zasad, lub gotowa się im zawsze dla interesów osobistych, czy partyjnych, sprzeniewierzyć, zła, samolubna i zawistna, niezdolna do zrozumienia interesu narodowego, do pracy twórczej — jest ona w naszem życiu publicznem tylko czynnikiem waśni i rozstroju.

Ten rozkład demokracyi wytwarza atmosferę, którą muszą oddychać dziś na szczęście liczne jeszcze w społeczeństwie, zdrowe, politycznie rozumne i uczciwe żywioły. Z tego zaduchu, z tej stęchlizny, z tych kwasów, do których się przyzwyczajamy powoli, którymi zatruwamy nasz organizm, trzeba te żywioły wyprowadzić na czyste i świeże powietrze rozumnej, twórczej pracy narodowej, wolnej od uprzedzeń, podejrzeń i zawiści, nie krępowanej żadną doktryną, żadnym względem partyjnym, a mającej jeden cel wyraźny — dobro pospolite, interes narodu".

Tyle *Przegląd Wszechpolski*. Sądzimy wszakże, że autor tego artykułu nieproporcyonalnie rozmieścił światła i cienie, bo jakkolwiek p. Głąbiński swoim słynnym projektem o wyodrębnieniu Galicyi złożył dowód, że jest mężem stanu pierwszorzędnej wartości i umie przeprowadzać swoje plany i pomysły, to przecież trudno przypuścić, aby i on potrafił ze stronnictwa złożonego z ludzi złych, samolubnych i zawistnych, stworzyć zastęp patryotów, mających tylko interes narodu przed sobą.

Sprawa subwencyi dla ruskiego teatru *Diło* wzywa naród ruski, żeby nie przyjął subwencyi 300.000 koron, jaką ma Sejm uchwalić na budowę ruskiego teatru, a to z powodu, że warunki, które komisya budżetowa uchwaliła, a pod którymi ta subwencya wypłaconą zostanie, ubliżają narodowi ruskiemu. *Diło* nie mówi jednak, w czem właściwie ubliżają one narodowi ruskiemu, czy w tem, że Wydział krajowy będzie mianował aż pięciu członków do rady fundacyjnej, czy w tem, że subwencya zostanie wtedy dopiero wypłaconą, gdy zbierze się odpowiedni fundusz na budowę teatru, czy wreszcie w tem, że zastrzeżonem zostało, iż tylko w języku ukraińsko-ruskim odbywać się mają przedstawienia w tym gmachu. Owóż co do pierwszego, to ponieważ Wydział krajowy jest nadzorczą instytucyą nad wszystkiemi fundacyami w kraju, tak polskiemi jak ruskiemi, więc nie może to wcale Rusinom ubliżać, że on nadzorować będzie i ich fundacyę teatralną; co do drugiego, to prosta rzecz, że subwencya może być dopiero wtedy wypłaconą, gdy fundacya wejdzie w życie; co zaś do trzeciego, to przecież owo zastrzeżenie, lubo wyklucza ze sceny ruskiego teatru język rosyjski, wyklucza przecież także i język polski; cóż wtedy w tem ubliżającego jest dla narodu ruskiego?

Za sto tysięcy franków podjął się w swoim czasie paryski profesor chirurgii, Doyen, leczenia chorej na raka żony amerykańskiego milionera Crockera. Crocker wypłacił sto tysięcy franków z góry, Doyen rozpoczął leczenie; po pewnym czasie uznał za konieczne dokonać operacyi i dokonał jej z o tyle niezadowalającym rezultatem, że chora zmarła mu pod nożem. Crocker wystąpił z żądaniem zwrotu stu tysięcy franków, a gdy Doyen odmówił, udał się do sądu i rozgłosił sprawę w dziennikach. Rzecz stała się ogromnie głośną, tak, że obradujący właśnie w Paryżu kongres chirurgów uważał za stosowne postawić na porządku dziennym swoich obrad sprawę Doyena. Obradowano naturalnie nie nad wypadkiem z żoną Crockera, lecz wogóle nad metodą leczenia Doyena. Nie przedstawił on jej dotychczas do skontrolowania żadnemu ciału uczonych. Ma ona polegać na zastosowywaniu pewnego serum, którego wynalazcą jest Doyen. Wybitni chirurdzy paryscy Pozzi i Poiriez nazwali serum Doyena poprostu zwykłym tak zwanym środkiem cudownym, jakich codziennie tysiące reklamują różni szarlatani.

Gdy kongres chirurgów przystąpił do obrad nad sprawą Doyena i przewodniczący udzielił mu głosu, zebrani lekarze, między którymi było wiele znanych w całym świecie powag naukowych, przyjęli wstępującego na mównicę Doyena sykiem i gwizdaniem. Przewodniczący był zmuszonym zwrócić obecnym uwagę, że znajdują się na naukowem zebraniu. Doyen wyliczył 42 wypadków, w których do września bieżącego roku udało mu się podobno zupełnie wyleczyć swojem serum ludzi chorych na raka; w 46 wypadkach uzyskał znaczne polepszenie w stanie choroby, w około stu wypadkach nie mógł nic zdziałać, gdyż chorzy zgłosili się już za późno. Wspomniani Pozzi i Poiriez, również profesor Follet z Sille ostro atakowali Doyena, wskazując na to, że metoda jego jest nikomu nieznaną i przez nikogo nie zbadaną, jest więc prawdopodobnie humbugiem, gdyż dotąd medycyna jest wobec raka bezsilną i nieznane są żadne środki skuteczne przeciw niemu. W końcu wybrał kongres z pomiędzy siebie komisyę, która ma zbadać metodę Doyena. Doyen początkowo opierał się wyborowi takiej komisyi, ponieważ istnienie jej ubliżałoby mu, zaś oświadczył gotowość przestawić swoją metodę gronu lekarzy, którzy odwiedzą jego zakład w charakterze prywatnym. W końcu jednak zgodził się na wybór komisyi pod tym warunkiem, że nie będzie się ona nazywała ani kontrolną, ani śledczą.

Kursy literatury francuskiej, prowadzone przez profesora L. Favre, rozpoczną się w listopadzie w zakładzie pani Maryi Bielskiej. Kursa te będą miały na oku obznajomienie słuchaczek i słuchaczy z dziełami wyższej wartości, z pominięciem tych, które działają jedynie na nerwy i zostawiają tylko niesmak w umysłach szlachetniejszych. Ułożone bez pedanteryi, kursa te potrafią nietylko kształcić, lecz i rozerwać, nie pomijając niczego z działu prawdziwego piękna. Będą się one odbywały w godzinach popołudniowych.

Z Kalwaryi Zebrzydowskiej otrzymujemy wiadomość, że błędne było doniesienie, jakoby właściciel Kalwaryi p. Wojciech Brandys traktował z jakimś kapitalistą z Krakowa o sprzedaż tego majątku. Odrazu wszedł on w rokowania z Ludwikiem hr. Dębickim i rokowania te doprowadziły do pomyślnego rezultatu. — Równocześnie notujemy, że Ludwik hr. Dębicki sprzedał dobra Werchratę w powiecie rawskim p. Stanisławowi Homolacsowi.

Cena kartofli jest we Lwowie w tym roku prawie dwa razy wyższa, niż była w innych latach, a tymczasem właśnie tego roku w niektórych okolicach kraju był wprost bajeczny urodzaj kartofli. Oto np. znany i znakomity gospodarz p. Adam Obertyński zamieszcza w jednym z ostatnich numerów *Rolnika* następujące uwagi:

„Dziwny to rok, ten 1904 — przez miesiące kwiecień, maj, czerwiec i lipiec, do 21 sierpnia, mieliśmy tylko trzy deszcze — słońce paliło niemiłosiernie — upały nieustanne dochodziły do 26 stopni Réaumura — jarzyny wszelkie przestały rosnąć — pasze zostały literalnie wypalone — koński ząb, który zwykle dochodzi u mnie 4-metrowej wysokości, wyrósł zaledwie do 2 metrów. — Strach ogarniał rolnika na myśl, co będzie? tembardziej, że kartofle, jedyna podstawa utrzymania w tych stronach bydła rogatego, koni, świń, a nawet drobiu, nie powiązały do 20 sierpnia głąbi, lub bardzo drobne. Właściciele gorzelń w desperacyi zaczęli zakupywać po wysokich cenach kartofle, dla zabezpieczenia przyszłej kampanii — horyzont dla rolnika zaciemnił się, a widmo głodu w całej pełni zaczęło występować. Tymczasem po 21 sierpnia spadły trzydniowe obfite deszcze — i o dziwo! w ciągu 4 tygodni kartofle, o których zbiorze najstarsi rolnicy zwątpili, wyrosły jak na drożdżach, a w wielu miejscowościach wydały plony wprost bajeczne — pierwotny, ponury horoskop opadł, jak mgła poranna, siła przyrody zwyciężyła, i w niebywale krótkim czasie uzupełnia braki, które w pierwszych 4 miesiącach groziły rolnikom ruiną.

W mojej okolicy (powiat sądowy Kulików) wykopują po 80, 90 i 100 korcy z morga. U mnie zaś zdarzył się fakt wprost fenomenalny! Na łanie 16-morgowym, parcela 372, otoczonym z trzech stron drogą, wykopano 2.565 centnarów metrycznych kartofli „Szampionów", t j. 160 centnarów metrycznych z jednego morga — i to kartofli przeważnie średniej wielkości i dużych, wagi od 40 do 75 dekagramów, o zawartości 20½% skrobii".

P Irena Bohuss Hellerowa, ofiarowane jej przez komitet honoraryum za wzięcie współudziału w koncercie w wysokości 500 K., oddała na kolumnę Mickiewicza. Znakomita artystka zatrzymała się na prośbę komitetu aż do dnia koncertu — pomimo, że już w dniu 3 listopada śpiewa w Medyolanie.

Obywatelstwo honorowe nadała rada gminna miasta Tarnobrzega staroście Zygmuntowi hr. Lasockiemu, w uznaniu zasług około rozwoju miasta.

Koncert Towarzystwa muzycznego na dochód kolumny Mickiewicza odbędzie się w teatrze miejskim w dniu 29 b. m.

Zmarli. W Zawadzie koło Nowego Sącza, Wilhelm Rudnicki, emerytowany kapitan.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 7. w poł. + 8. Bar. 769. Podnosi się. Słota.

Nowa poza fotograficzna.

Kandydat do stanu małżeńskiego (pokazując fotografię przyjacielowi): — Patrz, to moja narzeczona!...

Przyjaciel (oglądając): — Hm... tego... (przez grzeczność). Bardzo miła osóbka w tem *en trois quarts*.

Kandydat: — Ba! A gdybyś ją jeszcze zobaczył *en face*... posagu!...

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we czwartek „Konsul generalny" operetka. — W piątek po raz pierwszy „Lilith," bajka w 3 a. J. Germana. — W sobotę „Lilith". — W niedzielę popołudniu „Słodka dziewczyna," operetka Reinhardta. Wieczorem „Lilith".

Colosseum w pasażu Hermanów, począwszy od 16 października codziennie przedstawienia gimnastyczne, oraz polskie utwory sceniczne ze śpiewami. Libretto i muzyka Wincentego Rapackiego (syna) „Dama w czarnym szalu" i „Bioscop Oesera" z programem we Lwowie niewidzianym.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 października.

(Z). Myślano początkowo, że podwyższenie stopy procentowej przez bank niemiecki na 5%, pozostanie czysto lokalnym wypadkiem niemieckim i nie wywrze wpływu na ułożenie się stosunków procentowych na rynkach zagranicznych. Tymczasem zachodzi obawa, że tak nie będzie i że także zagraniczne banki emisyjne będą musiały pójść za przykładem banku niemieckiego, by bronić swoich zapasów złota przed odpływem do Berlina. Z reguły bowiem, jeżeli różnica między stopą procentową w jednem państwie a drugiem jest znaczną, wytwarza się spekulacya tego rodzaju, że kapitaliści w owem państwie, gdzie pieniądz jest tańszy, starają się ulokować jak największe sumy w owem państwie, gdzie jest wyższa stopa. Owóż — jak donoszą z Londynu — oznaki takiej spekulacyi widoczne są już od kilku dni na targu tamtejszym, a powoduje ona znaczne uszczuplenie zapasów kruszcowych banku angielskiego, gdyż wiele firm bankierskich wycofuje swoje depozyta, aby je ulokować korzystnie w Berlinie choćby tylko na kilka tygodni. Wobec tego coraz aktualniejszą staje się obawa, iż bank angielski zdecyduje się na podwyższenie swej stopy procentowej 3%, może już w najbliższych dniach. Gdyby zaś i w Anglii podwyższono stopę procentową, w takim razie bardzo możliwem jest, że i bank austro-węgierski musiałby podwyższyć swoją stopę na 4%.

Z Berlina donoszą, że z powodu nagromadzenia ogromnych zapasów węgla syndykat kopalń niemieckich postanowił ograniczyć w miesiącach listopadzie i grudniu produkcyę węgla o 25%, a koksu o 33%.

Firma bankierska Elissen-Speyer w Frankfurcie nad Menem objęła w spółce z jednym bankiem nowojorskim i jednym londyńskim do sfinansowania nową pożyczkę meksykańską w sumie 40 milionów dolarów. Pożyczka ta będzie 4-procentową, a jej kurs subskrypcyjny oznaczono na 90 za 100.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 20 października. Komitet, zajmujący się urządzeniem korowodu z pochodniami z okazyi 60-tej rocznicy urodzin Luegera, uchwalił jednomyślnie rezolucyę ze stanowczym protestem przeciw zakazowi policyi odbycia projektowanego pochodu. Wezwano prezydyum komitetu do energicznego wdrożenia wszystkich ustawą dozwolonych kroków przeciw temu zakazowi. Uchwalono urządzić pochód z pochodniami w czerwcu 1905 r. w dniu 30-tej rocznicy wyboru Luegera do Rady miejskiej. Prezes komitetu, wiceburmistrz Strohbach, wniósł do namiestnictwa rekurs przeciw zakazowi policyi.

Opawa 20 października. Sejm uchwalił rezolucyę, domagającą się utworzenia gimnazyum państwowego w Brontalu (Freudenthal) i przyrzekł na ten cel subwencyę krajową.

Wiedeń 20 października. Fabryka wyrobów bawełnianych i lnianych w Morawii „Geiringer i Syn" ogłosiła niewypłacalność. Długi jej wynoszą 2 miljony koron, zaś wierzytelności około miliona koron.

Wczoraj wieczorem zgłosiła niewypłacalność także firma „Ludwik Geiringer", fabryka materyałów na meble. Stan bierny tej firmy wraz z firmą „Geiringer i Syn" wynosi 4,300.000 koron.

Londyn 20 października. (Biuro Reutera). Okupacya doliny Czumbi w Tybecie nastąpi prawdopodobnie na 75 lat. Tybetańczycy oświadczyli, że nie są wstanie zapłacić oznaczonego odszkodowania w ciągu 3 lat, więc decydujące sfery wyraziły przekonanie. że Anglia celem zabezpieczenia odszkodowania powinna okupować dolinę Czumbi, na co Tybetańczycy podobno się zgadzają. Co do umowy angielsko-tybetańskiej oświadczył nagle ambasador chiński, że jest ona naruszeniem zwierzchnictwa Chin. Wysłanie zaś taotaja z Tientsinu do Lhassy wskazuje tylko na chęć odwleczenia sprawy, gdyż na przebycie takiej przestrzeni potrzeba bardzo dużo czasu, a tymczasem dalaj-lama mógłby wraz ze swoim doradzcą rosyjskim powrócić do Lhassy.

Budapeszt 20 października. Pod przewodnictwem prymasa kardynała Vaszarego odbyła się konferencya biskupów w sprawie autonomii katolików na Węgrzech. Przyjęto zarys autonomii, który będzie przedłożony Cesarzowi. Dziś dalszy ciąg obrad.

Madryt 20 października. Wczoraj odbył się pogrzeb ks. Asturyi. Papież wystosował do króla serdeczny telegram kondolencyjny.

Pekin 20 października. Poseł niemiecki hr. Mum-Schwarzenstein i gubernator Kiao-Czao Truppel byli wczoraj na posłuchaniu u cesarza i cesarzowej wdowy. Gubernator otrzymał order smoka.

Berno morawskie 20 października. Sejmowa komisya reformy wyborczej przyjęła wniosek o zaprowadzenie bezpośrednich tajnych wyborów w kuryi gmin wiejskich, natomiast postanowiono nadal prowadzić jeszcze rokowania nad tem, czy ta zmiana ma być dokonana natychmiast, czy też ma być odroczona aż do załatwienia całego kompleksu spraw reformy wyborczej.

Szangaj 20 października. Według doniesienia dobrze poinformowanego Chińczyka, bandy rozbójników zwanych Wejhi pojawiły się koło Kupanlung celem wywołania powstania w prowincyi kantońskiej. Sądzą, że te bandy złączyły się z piratami na rzece Zachodniej.

Wiedeń 20 października. *Polit. Corr.* donosi, że austro-węgierski ambasador w Berlinie Szegenyi powróci wkrótce do Berlina dla dalszych rokowań w sprawie traktatu handlowego z Niemcami. Szegenyi za dwa dni wróci do Wiednia, a po krótkim pobycie uda się znowu do Berlina.

Lizbona 20 października. Gabinet progresistów ukonstytuował się. Prezesem gabinetu został Luccio Castro, ministrem spraw zagranicznych Villaca.

Petersburg 20 października. W. ks. Cyryl wyjechał do Włoch celem poratowania zdrowia.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 20 października. Przez Kraków przejechało wczoraj do Argentyny 7 rodzin (48 osób) z powiatu kołomyjskiego.

Budapeszt 20 października. Biskup prawosławny z Rożnawy, Jan Iwankowicz, który popadł w konkurs i wezwany został do ustąpienia, ogłasza dziś list pasterski do dyecezyan z oświadczeniem, że podaje się do dymisyi i cofa się w zacisze życia klasztornego.

Barcelona 20 października. Policya aresztowała niebezpiecznego anarchistę, nazwiskiem Pedro Sostera. Znaleziono u niego kompromitujące papiery i fotografie Vaillanta i Caseria.

Londyn 20 października. Urząd indyjski oświadcza, że doniesienie Biura Reutera o zamierzonej okupacyi doliny Czumbi w Tybecie na 75 lat, nie jest całkiem dokładne.

Petersburg 20 października. *Birż. Wiedomosti* ogłaszają rozmowę swego współpracownika z ministrem komunikacyj Chiłkowem, który oświadczył, że rozpowszechnione za granicą wiadomości o złym stanie kolei bajkalskiej, są nieprawdziwe. Wprawdzie pociąg próbny, którym jechał minister, potrzebował czterech dni do przebycia drogi 200 wiorst, prawdą jest również, iż wykoleił się w tunelu, — od tego czasu jednak coś podobnego nie powtórzyło się więcej. Obecnie przebywają pociągi na tej linii 30 wiorst na godzinę. Codzień wyprawić można 16 pociągów wzdłuż jeziora. Minister zaznaczył dalej, że przewóz prywatnych przesyłek przez Irkuck jest bardzo trudny, póki idą tą drogą transporty wojenne. Można będzie temu zapobiedz przez wybudowanie drogi wodnej w Syberyi na rzekach Ob i Jenissej.

Petersburg 20 października. Rosyjska Ajencya telegraficzna ogłasza: Ostatni tydzień szczególniej obfitował w fałszywe wiadomości, rozpowszechnione w zachodnio-europejskiej prasie. Tak np, pisano o rzekomo usiłowanem wytruciu załogi twierdzy piotropawłowskiej, nadto obiega pogłoska, że wśród kozaków orenburskich, stojących załogą w Helsinforsie, wybuchł bunt. Wiadomości te, ogłoszone bez wszelkiej podstawy przez jedno z pism francuskich, należy przypisać wyłącznie tendencyi przedstawienia Rosyi w najczarniejszych barwach. Wspomniane pismo nie znalazło wcale innych odpowiedniejszych osobistości na swych mężów zaufania, jak tylko kilku nieznanych finlandzkich rybaków, według zeznań których w Finlandyi wybuchło powstanie.

O takiej samej nienawiści ku Rosyi świadczy doniesienie *Timesa*, który, aby służyć interesom Japonii, przedstawia finansowe położenie Rosyi jako tak krytyczne, że rząd rosyjski rzekomo zamyśla użyć skarbów kościelnych na cele wojenne. Wobec tych wiadomości, rozpowszechnianych z systematyczną nieżyczliwością, jesteśmy upoważnieni, wszystkim zaprzeczyć jako zupełnie niesprawdziwym i określić je jako wynik nienawiści do Rosyi. Wiadomości te są rozpuszczane w celu wprowadzenia w błąd opinii publicznej w sprawach rosyjskich.

Wojna.

Tokio 20 października. (Biuro Reutera.) Rząd japoński postanowił za pośrednictwem amerykańskiego ambasadora w Petersburgu zaprotestować u rządu rosyjskiego przeciw temu, iż wojska rosyjskie walczą w uniformach chińskich. Jest to naruszeniem prawa międzynarodowego.

Londyn 20 października. Sprawozdawca Biura Reutera w armii jenerała Oku donosi w depeszy wczorajszej, nadanej w Fuzan: Z kart rosyjskich, zabranych przez Japończyków, widać, że Rosyanie z góry organizowali swój odwrót, oznaczając pewne punkty, w których mają stawiać opór pościgowi nieprzyjaciela. Tem tłumaczy się powolność marszu Japończyków i niepowodzenie w usiłowaniach zamknięcia Rosyanom odwrotu, kierowanego z bardzo wielką zręcznością. Ponadto zły teren jest wielką przeszkodą w marszu. Japońska konnica przy przekroczeniu rzeki uniemożliwiła manewr obejścia przez Rosyan.

Londyn 20 października. Biuro Reutera donosi z głównej kwatery generała Oku pod datą wczorajszą: Prawa i środkowa armia japońska nie tylko utrzymały swe pozycye, lecz posunęły się naprzód. Rosyjski oddział, który atakował skrzydła prawej armii, został odparty na wschód. Lewe skrzydło Japońskie zachowało taki sam szyk bojowy, jak w chwili rozpoczęcia bitwy. Armia japońska miała 19 b. m. dzień spoczynku i zdaje się, że spokój jeszcze kilka dni potrwa.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 20 października. Księstwo L. i M. Czetwertyńscy z Warszawy. Hr. A. Tarnowski z Pacykowa. JE. S. Tarnowski, Z. Rosner i J. Münnich z Krakowa. Hr. S. Jabłonowski z Wereczanki. Hr. M. Miączyński z Jaśniszcz. Br. W. Weyssenhoff z Litwy. E. Raczyński z Zawałowa. Dr. D. Tabora z Giessen. S. Wybranowski z Kimirza. M. Giusel z Felsztyna. E. Volk, M. Barna i E. Skutezky z Wiednia. O. Horodyński z Szczurowic.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 20 października. H. Czaykowski z Białego dworu. J. Hudzikowski, K. Schartelmüller, K. Henapel, M. Knopp, A. Steinbach, L. Fränkel, R. Baller i W. Buhlan z Wiednia. J. Zajączek i S. Brokl z Podola. T. Tarasiewicz z Borysławia. T. Königer z Hohenelbe. F. Hirsch z Kronau. K. Kaiser z Brzeżan. K. Łukasiewicz z Podłucza. J Isenberg z Krakowa. J. Sokalska z Trzcińca. M. Richter z Drezna, L. Eydziatowicz z Sanoka. B. Gaweł z Przemyśla. J. Sokołowski z Łukawca.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 października. T. hr. Romer z Żółkwi. M. hr. Komarnicki z Jarosławic. J. Szymański z Krakowa. F. Grunwald ze Strychaniec. E. Luftner i H. Trojan z Wiednia. E. Tauber z Czerniowiec. B. Boczkowski z Dobrzydowa. Dr. W. Slączka z Sanoka. K. Zadurowicz i M. Morawzki z Kołomyi. R. Abgarowicz z Czerkawczyzny. W. Szczurkiewicz i K. Pohorecki z Pilzna.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 20 października. (Giełda towarowa). Cukier 26·50. Spirytus 52.40—52·80. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 20 października.

Marki 117·67, renta majowa 99·85, węgierska renta koronowa 97·95, akcye: austr. zakł. kredyt. 668·50, węg. zakł kred. 781·00, anglobanku 282.00 unionbanku 543·00, bankvereinu 547·00, länderbanku 454 00, kolei państw. 646.00, lombardy 85 50, akcye kolei Elbethal 420 50, fabryki broni 531.00, tytoniowe 000 00, alpiny 479 50, Rima Muranyi 525 00, prag. Tow. żel. 2412, losy tureckie 131·25, ruble 253·50. Usposobienie: spokojne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5 80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 5.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze,
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.85, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 8.80.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.80, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*. 11.24
Do Tarnopola: 10.55 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20. 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 9·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

15)

Kobieta o silnej woli.

(*Z niemieckiego.*)

(Ciąg dalszy).

„Było to 9-go maja, dzień podobnie ciężki i pochmurny. Anna Marya weszła do mnie popołudniu do tej samej wieżowej izdebki, którą przez całe życie zajmowałam. Wszystko tu było jak dzisiaj, meble i firanki, tylko moja osoba cokolwiek młodsza i rzeźwiejsza, a zwykle w najlepszym z całego domu humorze. I tak wyraźnie widzę Annę Maryę, stojącą tam, przy szpinecie w szarej, codziennej sukni i w czarnym kamlotowym fartuszku z pękiem kluczy u pasa, jak gdyby to było wczoraj.

— Ciotko Rozamundo — rzekła swym zwykłym urzędowym tonem — chciałam cię prosić, abyś obejrzała pokój, który przygotowałam dla małej.

Podniosłam się na to wezwanie i udałyśmy się obie długim korytarzem do przeznaczonego dla gościa pokoju. Leżał on między sypialnią Anny Maryi a stancyjką starej Brockelman, i był według mojego zdania najszkaradniejszym kątem w całym zamku. Lecz Anna Marya wcale nie dzieliła mojej opinii i była zadowolona zupełnie ze swego wyboru. A mnie dziwnie nieprzyjemne ogarnęło wrażenie, gdy weszłam do posępnej, sklepionej komnaty. Wprawdzie ustawiono tu łóżko z pościelą śnieżnej białości, którą osłaniały lekko zielone, adamaszkowe firanki, na tualecie przed lustrem stał bukiet bzu pachnącego, a przez otwarte okno płynęło ciepłe, gorące nawet powietrze. Ale wszystko to nie zdołało rozgrzać lodowato chłodnej i wilgotnej atmosfery tego pokoju i zamienić jej w miłe ciepło, tak niezbędne do życia.

— Powinnaś tu kazać napalić, Anno Maryo — rzekłam, czując dreszcz chłodny, który wstrząsnął mną kilkakrotnie. — Nie zostawiłabym też dziecku takiego obrazu.

To mówiąc, wskazałam ręką na portret młodej kobiety, zawieszony naprzeciw okna, której czarne, palące, szeroko rozwarte źrenice zdawały się patrzeć w świat daleki. Portret to był stary już i poczerniały, a przywiązane do niego podanie mówiło, że dwaj stryjeczni bracia Hagewitze strzelali się o te oczy, które obydwom spokój odebrały. Jeden z nich poległ na placu walki, a drugi ożenił się z czarodziejką, która nie wahała się wcale przyjąć jego ręki skrwawionej

Kiedy się to stało? jak dawno? historya nie mówi o tem nic zgoła, lecz portret pięknej kobiety znajdował się w zamku od niepamiętnych czasów i zawsze wisiał w tym pokoju, a starzy ludzie rozpowiadali o nim, żegnając się i wzdychając.

— Zostawię ten obraz, ciociu; mała nic o nim nie wie, nie będzie jej więc niepokoił, a zawsze dobrze wygląda na tej ścianie. Zdaje mi się, że wogóle jest tu bardzo milutko.

Uśmiechnęłam się, wiedząc od dawna, że Annie Maryi brakowało zmysłu do oceniania, co jest miłem i przyjemnem. Nie posiadała ona tego kobiecego talentu, który umie wszystko uczynić powabnem i ujmującem, w jej ręku nawet kwiaty stawały się sztywnemi i traciły wdzięk miękki, który wabi oko. Nie zdziwiła mnie też jej zabawna w zastosowaniu do rzeczywistości uwaga, ale westchnęłam mimowolnie, pomyślawszy sobie:

— Biedne stworzenie! ciężko ci tu będzie w tej klatce, podobnej do więzienia, po swobodzie i wesołości stołecznego miasta.

W tej chwili Anna Marya zwróciła się ku mnie i ze wzruszeniem spostrzegłam na jej surowej zwykle w ostatnich czasach twarzy ciepły promień serdecznego uczucia.

— Czy wiesz, ciotko Rozamundo — rzekła — że cieszę się prawdziwie przyjazdem Zuzanny Maltoni?

— I ja się nim cieszę, ze względu na ciebie, Anno Maryo — odparłam — będziesz miała w domu towarzyszkę, przyjaciółkę może.

— Przyjaciółki nie pragnę i nie potrzebuję — dumnie odparła dziewczyna. — Cóż zresztą za przyjaciółkę znaleźćbym mogła w dziecku, biednej, opuszczonej istocie, której przedewszystkiem zastąpić muszę opiekunkę i wskazać drogę pracy i obowiązku, nieznaną jej dotąd zapewne.

Mówiąc to, oblała się ciemnym rumieńcem i to mnie przekonało, jak poważnie przejęta była swoją rolą przewodniczki młodego wieku.

— Zapewne, Anno Maryo — wtrąciłam — nie przeczę, że początkowo zachować musisz wobec niej pewną powagę, jeżeli jednak Zuzanna, jak Klaus utrzymuje, ma lat około siedmnastu, to nie widzę w tem niepodobieństwa, abyście się stały z czasem serdecznemi przyjaciółkami.

— Lata nie stanowią wszystkiego — poważnie odparło dziewczę — więcej tu znaczy umysł, charakter, doświadczenie. Rok życia starczy czasem za dziesięć, czasem dziesięć śladu nie zostawi. Przy Boskiej pomocy chcę małej zastąpić matkę i potrafię być dobrą dla niej, ale postawić ją z sobą na równi, dzielić się każdą myślą i uczuciem; nie ciociu, do takiej przyjaźni ja zdolną nie jestem wcale.

Pomimo tych dumnych wyrazów, jasnem było dla mnie, że Anna Marya otworzyła serce na przyjęcie biednej sieroty i że pragnęła przelać na nią cały nadmiar swych uczuć silnych i głębokich, do jakich ona tylko zdolną była. O, bo kochać ona umiała gorąco, choć sobie tylko właściwym sposobem, nie dla każdego dostępnym i zrozumiałym. Mogłam to już w tej chwili ocenić dokładnie, studyując ją od lat wielu, choć nie było łatwem zadaniem zgłębić ten otwarty napozór charakter, który przecież pod szorstką powłoką krył takie zagadkowe kontrasty, że mógł bez trudu wyprowadzić w pole niedoświadczonego badacza.

— Czy Klaus pojechał po nią? — zapytałam znowu po chwili.

— Nie, pocóż? pojechał na pole. Stary Majer już od wczoraj czeka na nią w S. z krytym powozem i myślę nawet, że powinna przybyć lada chwila. Chciałabym bardzo, aby zdążyła przed burzą.

Spojrzałam przez otwarte okno i zgodzić się musiałam z Anną Maryą, iż bardzo było pożądanem mimo zakrytego powozu, aby gość oczekiwany zdążył schronić się do zamku przed burzą. Cisza panująca w naturze miała wyraz groźnej przestrogi: od zachodu śmiało i szybko przesuwały się czarne chmury, coraz szerzej zasłaniając horyzont, ciemne masy drzew parku i lasy okoliczne wydawały się dziwnie bliskiemi, a waląca się wieża dambickiego zamku rysowała się tak wyraźnie na sino fioletowem tle nieba, jak gdyby dzieliło ją od nas paręset kroków zaledwie.

— Jak blisko dzisiaj wydaje się Dambitz — zawołałam zdziwiona — a przecież to dość daleko.

— Bardzo daleko — odparła głosem bezdźwięcznym.

— Stürmer nie powraca — mówiłam dalej — szkoda.

Żal mi było istotnie człowieka, którego kaprys niewytłómaczony samowolnego dziewczęcia wygnał z pod dachu ojczystego, gdzie po długich latach tułaczki spocząć zamierzał nareszcie. Żal mi go było tem więcej, iż wiedziałam, jak bolesną jest rzeczą rozstawać się z drogą nadzieją i ścigać oczczą marę wrażeń dla zapełnienia pustki zawiedzionego serca. I nie mogłam nawet w tej chwili oprzeć się dziwnemu złudzeniu, że sprawczyni tego cierpienia nie była na nie obojętną.

Spojrzałam teraz na nią z boku, nie odbierając żadnej odpowiedzi na poprzednią moją uwagę, i uderzył mnie surowy wyraz jej twarzy i usta zacięte dumnie i stanowczo. Zrozumiałam też wreszcie, że najlepiej uczynię, nie wspominając więcej imienia sąsiada, i znowu spojrzałam na niebo.

Anna Marya stała nieruchoma przy oknie, wzrokiem ścigając ciemne chmury.

— Czy to powóz? — zapytała nagle, nasłuchując, dziwnie cichym i stłumionym g osem.

— Grzmot prędzej — odpowiedziałam, zamykając pośpiesznie okno, zanim jednak ukończyłam tę czynność, drzwi otworzyły się gwałtownie i Brockelman rozczerwieniona wpadła do pokoju.

— Łaskawa pani — zawołała, zatrzymując się przed Anną Maryą — jest już! przyjechały! Litościwy Boże!

— Co takiego? — spokojnie zapytałyśmy obie.

— Dwie, proszę pani, dwie przyjechały razem, a stara, Boże Wszechmocny! — żegnając się i ruszając ramionami, wołała zdyszana Brockelman. — Z piorunem przyjechały, proszę pani, to nie dobry omen. Boże zmiłuj się nad nami!

Burza istotnie szalała już z całą gwałtownością, drzewa szumiały, schylając ku ziemi zielone swoje korony, złote węże błyskawic rozdzierały chmury, huk grzmotu nie ustawał prawie, a deszcz ulewny spływał potokami, jak gdyby nowy potop zagrażał ludzkości.

Brockelman zapaliła świece na kominku, gdyż nagle zrobiło się ciemno, a że jednocześnie rozległy się kroki na schodach, szybko, z głębokim ukłonem opuściła pokój.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Adolf Gryf Czaykowski

b. właściciel dóbr

po długiej i ciężkiej chorobie, usnął w Panu dnia 19-go października 1904 r., w 74 roku życia.

W ciężkim smutku pogrążona siostra, bratankowie i Rodzina zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w piątek 21 października o godzinie ½3-ciej po południu z domu żałoby Plac Maryacki l. 10 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 19. października 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza